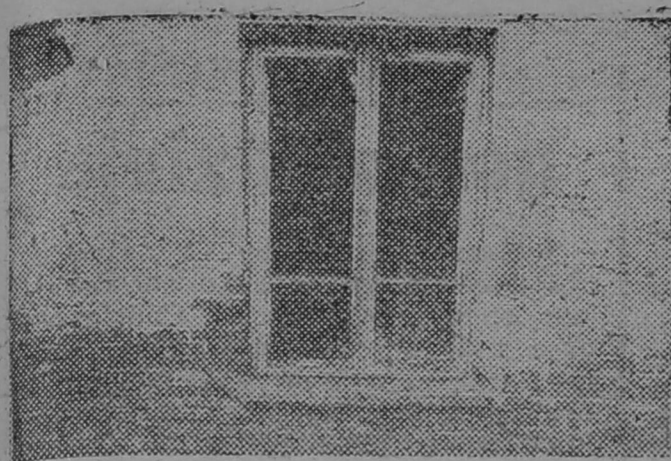
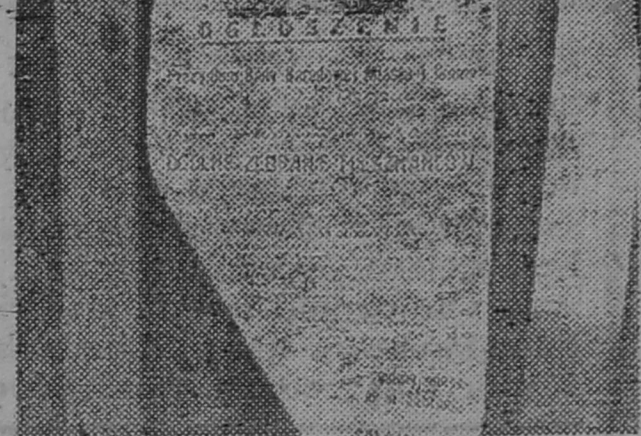




koszowne
domy
z kart



hazard



Popki na
wojennej
ścieżce



KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

50

(218)

KONTAKTY
16 XII 1984

cena
10 zł

WŁADYSŁAW TOCKI pałacowi

PIOTR, WYRODEK W RODZINIE, jako że ma metr siedemdziesiąt z kawałkiem, mówi, że Kurdupel jest kurduplem, bo zamiast smoczka ciągnął sporta, jak starzy nie widzieli. Kurdupel jeszcze się uśmiecha, ale w nateżeniu całej, w czujności.

— Gnojek — wymawia słowo bez specjalnego akcentu, ot, byle rzecz zakończyć. — Jeszcze mu skuje. Sam ryło nadstawi, jak będzie chciał pożyczyc na belta.

Obraża słuszną, bo niby jak się z Kurdupla śmiać, że nie urósi, skoro jego ojciec to — z pułapu czupryny — wykapany Napoleon, a matka i jej brat oraz brat ojca kłopotu jedynie urzędnikom przysparzają, gdy dojdzie do rubryki: wzrost. Niski czy ostatecznie średni?

DZIS SIĘ KURDUPEL NUDZI. Pogoda ni taka, ni owaka. ryba nie pójdzie, a kmioty chciałyby, żeby wstawał Bóg wie jak wcześniej, więc ostatnio do nich nie chodzi.

Kmiot to doprawdy człowiek dziwny: haruje, nie dośpi, nie doje,

dostaje przepukliny, pykania serca, aż nagle — ni stąd, ni zowąd — uderza w kalendarz i wszyscy się dziwią.

— Roboty tylko na tym świecie zażył.

Kurdupel mówi, że nie żałuje nikogo. Ma każdy mózg? Ma! A jak kto głupi, to on za niego myślał nie będzie. I nigdy na takiego nie powie „rolnik”, „gospodarz”, „chłop” nawet, lecz „kmiot” — z pogardą taką, jakby w oczy splunął.

On, Piotr, i starzy to co innego niż pozostali ludzie. Pałacowi po prostu. Reszta we wsi to kmioty, między którymi — Kurdupel jest sprawiedliwy, ale na palcach by ich policzył — spotkać można gospodarza. O, ten da zjeść, kiedy się do roboty pójdzie, zapłaci jak należy, jeszcze samochodem do pałacu podrzuci. Bo taki nie zrywa się, nie chapie wszystkiego naraz, nie przygarnia bez przerwy łapami. U takiego najpierw pracuje główka, reszta potem.

Takiego Kurdupel ceni, chociaż i

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Decyzją Rady Nadzorczej z 27 września 1984 roku Jadwiga K. została odwołana ze stanowiska wiceprezesa Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokiem Mazowieckiem. Oficjalnie: za niedopełnienie obowiązku meldunkowego, a po prawdzie — za kombinatorstwo, które ściągnęło wstyd na całe miasto, gdyż gen. Edward Drzazga, szef Głównej Inspekcji Terenowej, nie krył swego potępienia dla tego typu cwaniactwa, a przykład wysokomazowiecki cytował publicznie parokrotnie.

Już po ujawnieniu sprawy Jadwiga K. przedstawiła komu trzeba pisemną lub ustną wersję zdarzeń, w której cwaniactwo zostało zastąpione niedopatrzaniem, a kombinatorstwo — szukaniem wyjścia z trudnych sytuacji życiowych.

Historia ta ma dziesięcioletnie korzenie. Wówczas bowiem Jadwiga i Kazimierz K. zdecydowali, że chociaż pieniądze są ich własnością, to jednak dorastający syn, uczeń jednego z białostockich techników, zarejestruje książeczkę mieszkaniową na swoje imię i nazwisko. Jako współlokatorów umieści niepracują-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

DANUTA WRONISZEWSKA

pechowe
szczęście



W NASTĘPNYM NUMERZE: — na 24 stronach — same atrakcje: „Bez wzajemności”, czyli przesłuchanie Piotra Fronczewskiego — czy Elżbieta jest mężobójczynią? — „Agnieszka sztuka matki” — Wigilia w piwnicy — coś za dużo tych Harrisów — samotność w domu pełnym ludzi — ktokolwiek wie coś o okolicznościach śmierci Zbyszka... — szkole na odsiecz — „Noworoczne obrachunki”, czyli szopka w pięciu odsłonach — specjalny, lamigłóvkowy prezent pod choinkę dla dzieci — wielka krzyżówka z nagrodami — niezawodna kabała — „Maanam”.

WKROTCE Plenum KW PZPR, poświęcone roli członka partii w organach przedstawicielskich, samorządowych i organizacjach społecznych, w których stopień upartynienia wynosi od 21,5 proc. — na najniższych szczeblach samorządowych — do 100 proc. wśród przewodniczących organizacji kobiecych, ponad 42,5 proc. w PRON-ie, ponad 50 proc. w radach i zarządach organizacji młodzieżowych, 52,1 w prezydiach rad narodowych. Plenum oceni skuteczność prezentowania interesów wojewódzkiej organizacji partyjnej przez jej przedstawicieli na wymienionych płaszczyznach ścierania się wszystkich sił społeczno-politycznych, ich poglądów, programów i argumentów.

SEKRETARIAT KW PZPR pozytywnie ocenił działalność Rady Wojewódzkiej Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT w okresie 20 III 1983 — 25 XI 1984, m.in. za podnoszenie kwalifikacji i wiedzy inżyniersko-technicznej załóg oraz czterokrotnie większe (w stosunku do roku ubiegłego) oszczędności paliw i energii.

W OŚRODKU BGŻ-u „Knieja” w Okoniewku zakończyło się szkolenie członków partii działających w związkach zawodowych, PRON-ie i zespołach radnych partyjnych. Na wszystkich trzydniowych kursach dla każdej z wymienionych grup omawiano zadania partii po XVII Plenum KC PZPR oraz sytuację społeczno-polityczną w kraju i województwie łomżyńskim.

NAUCZYCIELSKI KOMITET Środowiskowy w Łomży rozpatrzył możliwości rozbudowy bazy oświatowo-wychowawczej w starej i nowej części miasta.

MIEJSKA KOMISJA Kontroli Partyjnej zapoznała się z raportem szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych i kuratora rejonowego o stanie ładu, bezpieczeństwa i porządku publicznego w mieście.

I SEKRETARZE KZ-ów, OOP i POP omawiali na specjalnej naradzie zadania organizacji partyjnych w świetle pokontrolnych wyników GIT-u oraz zasady współpracy swoich organizacji ze związkami zawodowymi.

CZŁONKOWIE wiejskich POP i kół ZSL-u omawiają realizację zadań wynikających ze wspólnego Plenum KC PZPR i NK ZSL. Dominują tematy: „Wieś i rolnictwo w 40-lecie PRL”, „Reorientacja gospodarki narodowej na rzecz rolnictwa i gospodarki żywnościowej”, „Oddziaływanie rad narodowych na rozwój rolnictwa i poprawę warunków życia na wsi”.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

KG PZPR w Piątnicy: — Plenum oceniło realizację zadań inwestycyjnych i czynów społecznych przyjętych na Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. Podsumowaliśmy także kampanię wyborczą do samorządów wiejskich. Tematem posiedzenia Egzekutywy będzie m.in. funkcjonowanie handlu w gminie.

KMG PZPR w Wysokim Mazowieckiem: — Na posiedzeniu plenarnym omówiliśmy realizację zadań inwestycyjnych w mieście i gminie, natomiast tematem Egzekutywy były: ocena kadry kierowniczej przedsiębiorstw, rozbudowa i modernizacja sieci telefonicznej oraz rozmieszczenie sił partii w gminie. Na najbliższej omówimy działalność kobiet zrzeszonych w KGW i LKP oraz realizację czynów społecznych.

KMG PZPR w Miastkowie: — Tematem posiedzenia Egzekutywy była ocena akcji wyborczej do samorządów wiejskich, pracy partyjnej w 1984 roku oraz projektu działań w przyszłym roku. Do tych problemów powrócimy także na posiedzeniu plenarnym.

KMG PZPR w Kolnie: — Egzekutywa oceniła realizację wniosków zgłoszonych podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej w PZPR i akcji wyborczej do rad na-

rodowych oraz wybory do samorządu mieszkańców. Tematy posiedzenia plenarnego: ocena programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych na podstawie uchwały Plenum KMG z 29 IX 1983 r., realizacja uchwały Plenum KMG z 26 X 1982 r. w sprawie funkcjonowania reformy gospodarczej w zakładach pracy, praca Egzekutywy w II półroczu br. oraz projekt jej działalności w I półroczu 1985.

NA KONTO ogólnowojewódzkiego Narodowego Czynu Pomocy Szkole (45519-43733-132 PKO Łomża) wpłynęło już 997 550,50 złotych. Oto kolejni ofiarodawcy: Szkoła Podstawowa w Rosochatku (gm. Czyżew) — 19 460, Zakład Doświadczalny Użytków Zielonych „Biebrza” — 2000, Wojewódzki Zakład Usług Wodnych w Łomży — 10 000, Zygmunta Trepanowski z Wizny — 3500, Szkoła Podstawowa w Dąbrowie Nowej Wsi — 6500, Zbigniew Mudloff z Zambrowa — 1000, Szkoła Podstawowa w Modzelach Górskich (gm. Zambrow) — 1500, Szkoła Podstawowa w Kownatach (gm. Piątnica) — 2509 złotych, Henryk Giedroń, plastyk z Łomży — 5000, szczerp ZHP przy Szkole Podstawowej nr 5 w Łomży — 1600, drużyna zuchowa z II klasy Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży — 1020, Związek Zawodowy Pracowników WUT-u „Łączność” w Łomży — 3122 złote.

WKROTCE FINISZ kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ZSMP: zebrania odbyły się już w 94 proc. kół (624) tej organizacji, zrzeszającej 17 076 członków. W 31 gminach wybrano na konferencjach nowe zarządy. Wśród zgłaszanych wniosków: rozbudowa bazy kulturalnej i sportowej, utrzymanie wyjazdów zagranicznych także podczas przysiorocznych wakacji, podniesienie autorytetu organizacji, poprawa sytuacji socjalnej ludzi młodych w zakładach pracy i na wsi, współpraca ze związkami zawodowymi.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZSMP, wspólnie z Wydziałem Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW oraz Wojewódzkim Ośrodkiem Postępu Rolniczego w Szepietowie, organizuje kolejną Olimpiadę Młodych Rolników. Informacji udzielają: ZW ZSMP (tel. 24-96), a także zarządy gminne i miejsko-gminne organizacji. W eliminacjach może brać udział każdy gospodarz, który nie przekroczył 35 roku życia. Na zwycięzców czekają maszyny rolnicze.

DOBIEGA KOŃCA kampania sprawozdawczo-wyborcza w 45 kołach Stronnictwa Demokratycznego, zrzeszających ponad 1000 członków. Pierwszy zjazd miejski odbył się w Ciechanowcu i był poświęcony m.in. dorobkowi kół SD w budowaniu lokalnej linii porozumienia i demokracji życia społeczno-gospodarczego, budowie szpitala, poprawie jakości budownictwa mieszkaniowego, przestrzeganiu zasad praworządności i dyscypliny społecznej.

37 DELEGATÓW (na 103), wyłonionych spośród 3256 członków Polskiego Związku Działkowców, uprawiających działki w 29 ogrodach Łomżyńskiego, wybrało na I Zjeździe Wojewódzkim 29-osobowy zarząd, a funkcję przewodniczącego powierzyło ponownie Stanisławowi Masłowskiemu, dyrektorowi Wojewódzkiego Urzędu Geodezji i Terenów Rolnych.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO Energetyki Ciepłej obsługuje 876 800 metrów kwadratowych powierzchni grzewczej:

504 000 w Łomży, 54 000 w Kolnie, 166 000 w Zambrowie, 138 000 w Grajewie, 13 000 w Wysokim Maz. Ow obszar zasila 19 kotłowni, w tym cztery duże. Największa — w Łomży — zużywa codziennie 380—400 ton węgla, którego na zimę województwo potrzebuje 50 000—60 000 ton. Dyrektor Przedsiębiorstwa zapewnia mieszkańców, że jest ono przygotowane do odparcia ataków najsrozszej zimy.

ŁOMŻYŃSKA SPÓŁDZIELNIA Pracy „Miś” już od początku tego kwartału produkuje ponad plan (o 25—30 proc.) zabawki i poduszki. Nie wszystkie zabawki trafiają jednak szybko do sklepów ze względu na niedostatek paliwa i kłopoty z transportem. Np. zabawki do szczecińskich sklepów czekają na przewóz już od trzech tygodni.

CENY CHOINEK pozostają bez zmian: za drzewko świerkowe o wysokości 0,30—0,90 m będziemy płacić 80 złotych, do 1,5 m — 100, do 2,5 m — 150, do 3,5 m — 200, do 5 m — 250 złotych. Nadleśnictwo Łomżyńskie przygotowało już na sprzedaż 1500 choinek.

UKAZAŁ SIĘ KOLEJNY biuletyn ZW ZMW „Preteksty”. Relacjonuje on udział ekipy łomżyńskiej w II Zjeździe Krajowym organizacji oraz zapowiada dwa konkursy: „Moje życie w internacie” i „Nigdy więcej wojny”.

„KULTURA W 40-LECIE” to hasło cyklu imprez zorganizowanych przez Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie. Młodzież wysłuchała m.in. recitalu członków Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej i zespołu bluesowego „Browar”. spotkała się z poetą, Andrzejem Jastrzębce-Kozłowskim oraz historykiem literatury, Janem Termerem.

DROBIAZG POD CHOINKĘ. Wiele dzieci daremnie co roku oczekuje gwiazdkowego upominku od najbliższych. Postanowiliśmy więc wspólnie dać dowód, że są nam bliskie, jak wszystkie. A może do naszej skromnej akcji (zbieramy zabawki, gry, książki) chcielibyście się włączyć i wy, Drodzy Czytelnicy? Jeżeli tak, swe dary już od dziś możecie składać w redakcji (ul. Świerczewski 7).

Pierwszym ofiarodawcą okazał się **STANISŁAW BAJKO** z Grądów Wonięckich, który przekazał aparat fotograficzny „Smiena” — nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z 200 nru „Kontaktów”.

wieści gminne

MIASTKOWO. 22 listopada rozpoczęła się, i potrwa do świąt, kontrola kompleksowa Urzędu Gminy. Brak na razie informacji o jej wynikach. Kontrolowani mają nadzieję, że nie będą one gorsze niż osiągnięte przez województwo w kontroli GIT-u.

Po siedmiu latach została zakończona budowa Domu Nauczyciela. Przyszedł czas na zawarcie umów o wynajem mieszkań. Jedynie odwołanie — od rozdziału dokonanego przez komisję — zostało załatwione negatywnie, gdyż wnioskodawca pracuje w Drogoszewie.

Od miesiąca pracują nowi sołtys. Nadal jednak warto przywrócić się przyczynom tak małej frekwencji na zebraniach wiejskich, np. w liczącym 578 mieszkańców Miastkowie nie można było zebrać kworum. Okazuje się, że działają stare przyzwyczajenia, jeszcze z okresu obowiązywania poprzedniej ustawy, kiedy na zebrania zobowiązany był pojsz jeden przedstawiciel rodziny.

Znacznie trudniej natomiast będzie zrealizować zgłoszone na zebraniach wnioski. W większości dotyczą one remontów dróg, budowy sklepów, kultury obsługi w placówkach handlowych. Np. mieszkańcy Naruszek i Rydzewa zamierzają wraz z sąsiednimi wsiami zbudować szkoły. Dotychczas wnioski z jednej kampanii trafiały na kolejne, czy tym razem stanie się inaczej?

Sposobem na trudną decyzję jest jej niepodjęcie. Od kilku lat stoi puste mieszkanie w miejscowym ośrodku zdrowia. Pracujący tu lekarz dojeżdża do Łomży. ZOZ zamierza urządzić w pustym lokalu przychodnię dla ludzi zdrowych, ale wymaga to adaptacji pomieszczeń, na którą nie chcą zgodzić się mieszkańcy gminy. Twierdzą, że gdy zmieni się lekarz, mieszkanie może być potrzebne. Rozwiązanie jest proste, ale

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdanie tygodnia

— Sołtys teraz jest jak premier, bo ma wreszcie ustawę, a do pomocy wiejski parlament.

Rolnik ze wsi Kossaki Nadbielne (gm. Rutki)

myśl z atestem

„Pszczola: — Dlaczego posiadam żądło? W interesie ula.”

Karel Čapek

PUNKT WIDZENIA

goń złodzieja

Społeczny margines bynajmniej nie pozwala się spychać na margines społecznej życia. Codziennie daje znać o sobie poważnymi włamaniami, napadami rabunkowymi i drobnymi na pozór, lecz bardzo dokuczliwymi przestępstwami. Jesień i zima stwarzają niemal idealne warunki pracy złodziejom samochodowych akcesoriów. Jest chłodno, więc ludzie niechętnie spacerują lub wystają na ulicach. Zmierzcha się już o szesnastej, a długie noce sprzyjają nie tylko zakochanym. Opony, akumulatory, kanistry i radia są nadal bardzo chodliwym towarem. Ponadto popyt na opony i akumulatory wzrasta jesienią, ponieważ przy słabym ładowaniu w mroźny ranek trudno uruchomić wóz, a jazda na „lasy” oponach to prawie samobójstwo. Czego złodziejowi-profesjonalistcie, a nawet debiutantowi, trzeba więcej, jak dobre warunki pracy, zbyt na towar i godziwa zapłata? Fachowiec odkręca jedno koło w dwie minuty. Paser odpala mu za to „piątkę”. Najlepsze byłoby — mało używane — koło zapasowe, ale nawet debiutant zna różnicę między paragrafem 203 (zwykła kradzież) a 208 (kradzież z włamaniem). Bagażnik kusi jednak o tyle, że kryją się w nim często różne atrakcje...

Jedna trzecia okradanych w Łomży wozów garażuje pod chmurkami osiedla Jantar. Ludzie znają się tu mniej, budek telefonicznych właściwie nie ma, do milicji daleko, a oświetlenie pozostawia wiele do życzenia. Oczywiście, nie ma też parkingów.

Kradnący są przeważnie młodymi ludźmi, dla których złodziejski proceder stanowi poważne źródło dochodu. Milicja ma niezłe rozpoznanie tego środowiska, lecz spore kłopoty ze schwytem przestępców na gorącym uczynku — choćby ze względu na znaczne rozproszenie „parkingów” i szybkie upychanie towaru paserem.

Dziwi nas często lekkomyślność tych, którzy kupują części zapasowe na giełdzie lub „prywatnie”, przecież muszą brać pod uwagę fakt, że są to prawdopodobnie rzeczy kradzione, więc narażają się na ich utratę oraz proces sądowy. Osoby takie powinny poza tym mieć świadomość, że same nakręcają koniunkturę dla złodziei.

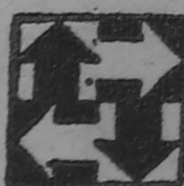
Długofalowe działania różnych instytucji pomogły ograniczyć ilość kradzieży. Oczywiście, produkcja dostatecznej ilości części zamiennych rozwiązałaby problem skutecznie i bezboleśnie; w praktyce jednak okazuje się to dziwnie trudne do realizacji. Może więc producent kół wróciłby do starej, dobrej zasady cechowania opon i felg. Skoro i tak jakieś numery się tłoczy — czy zamiast seryjnych nie można „bić” identyfikacyjnych?

Adresem następnego postulatu jest PZU. Skoro już płaci dość dużo odszkodowań wynikłych ze strat powstałych przy włamaniach, czy nie opłaciłoby się mu stosować bonifikaty przy ubezpieczeniach dla tych, którzy solidnie chronią swoje wozy? Natomiast łomżyński Urząd Telekomunikacyjny powinien zamontować więcej telefonów publicznych; mniej narażone na ataki chuliganów są te umieszczone w klatkach schodowych.

Chcielibyśmy też zaapelować do sąsiadów oraz gospodarzy domów: nie przechodźcie obojętnie obok podejrzanych typów manipulujących przy samochodach! Oczywiście, do łapania złodziei jest milicja, ale rzecz w tym, żeby do kradzieży nie dopuścić.

zaprosili nas

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu — na IV Ogólnopolski Konkurs Gry na Drewnianych Instrumentach Dętych (9 grudnia br.). Zarząd Miejski ZSMP — na IV Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą (8 grudnia br.). Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na spotkanie o twarde z prelekcją mgr. Tadeusza Lipińskiego nt. „Łomża w okresie międzywojennym” (13 grudnia br.). Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów w Łomży — na seminarium doktorskie z zakresu historii pod kierunkiem doc. dra hab. Adama Dobrońskiego i wystuchanie referatu nt. „Drukarnstwo Królestwa Polskiego przed wybuchem Powstania Listopadowego” mgr. Janiny Adamczyk.



meldunki wyborcze

● Na 1339 sołectw w województwie, w 1125 dokonano już wyboru rad sołeckich. W 1077 funkcję sołtysa i przewodniczącego rady powierzono tej samej osobie, zaś w pozostałych 138 jest ona rozdzielona.

● W Łomży oraz Goniądzu i Wysockim Mazowieckim, a także gminach: Boguty Pianki, Kotaki, Kościelne, Kulesze Kościelne, Miastkowo, Nur, Przytuły, Szumowo, Wasosz i Zaręby Kościelne kampania wyborcza do rad sołeckich osiedlowych już dobiegła końca. Zebrania zdominowały takie problemy, jak: rozdział sprzętu rolniczego, zaopatrzenie wsi w wodę, budowa dróg lokalnych, budowa wyposażenie wiejskich szkół.

● W gminie Piątka w kampanii wyborczej wzięło udział tylko 20,5 proc. mieszkańców, tj. 804 na 3906 uprawnionych do głosowania. Na 25 zebrań 24 przeprowadzone ponownie. A w Łomży, na przykład 15 listopada br., spośród 1553 mieszkańców na zebranie przybyło tylko... 25. W gminie Grabowo niektórzy rolnicy zakwestionowali uprawnienia i kompetencje samorządu, a zebranie wyborcze ograniczali tylko do wyborów sołtysa.

Samorząd sołecki i osiedlowy, powołany na podstawie ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, jest stałą i powszechną reprezentacją mieszkańców miast i wsi. Tradycje tej instytucji sięgają roku 1918—1919, a więc nie jest ona w naszym ustawodawstwie czymś nowym. Obecna ustawa hołubi te tradycje i nadaje radom sołeckim i osiedlowym większą samodzielność i szerszy zakres działania. Otrzymują one trwałe podstawy prawnorganizacyjne, społeczno-ekonomiczne i finansowe. To rozszerza ich kompetencje, a działanie czyni bardziej skutecznym.

KOMPETENCJE SAMORZĄDU MIESZKAŃCÓW

Rady sołeckie i osiedlowe, jako podstawowe ognia w systemie samorządu terytorialnego, decydują przede wszystkim o rozwiązywaniu problemów lokalnych swoich wyborców. Ustawa konkretyzuje uprawnienia samorządu także w dziedzinie: opiniowania, kontroli, koordynacji i konsultacji.

Samorząd ma zatem prawo podejmować wiążące uchwały o utrzymaniu, konserwacji i remontach obiektów mieszkalnych, urządzeń społecznych, kulturalnych i sportowych, znajdujących się na jego terenie działania: we wsi lub w osiedlu. W większości rady narodowe stopnia podstawowego skorzystały z tych możliwości i przekazały problemy wsi i osiedli ich samorządom. Po-

zostałe zamierzają to uczynić na najbliższych sesjach.

Uprawnienia opiniodawcze samorządu obejmują wszystkie sprawy dotyczące wsi lub osiedla. Bez zgody mieszkańców nikt o nich decydować nie może. Działalność koordynacyjną samorządu winna polegać m.in. na budowaniu drogi porozumienia w najpilniejszych sprawach swego środowiska: organizowaniu czynów społecznych, porządkowaniu przyległych terenów, konsolidacji środków i inicjatyw.

Ustawa nadaje samorządowi prawo kontrolowania wszystkich jednostek gospodarki narodowej (znajdujących się na terenie jego działa-

nia), które mają wpływ na zaspokajanie potrzeb i warunków życia mieszkańców. Wnioski z kontroli przedstawia ich władzom nadrzędnym. Ustawa czyni samorząd autorytarnym współgospodarzem swego terenu. Bez jego zgody rada narodowa nie może decydować o tym, jakie inwestycje zamierza się tam podjąć w najbliższym czasie. Reprezentanci mieszkańców osiedla i wsi, wyłonieni w tegorocznych wyborach, mają prawo wypowiadania swoich opinii o projektach planu społeczno-gospodarczego, planu zagospodarowania przestrzennego swej wsi i osiedla oraz projektów innych uchwał rad narodowych. Mogą także do nich występować z wnioskami o rozpatrzenie spraw,

które wykraczają poza ich kompetencje.

Samorząd wypowiada się w kwestiach funkcjonowania sieci handlowej i usługowej, komunikacji, placówek zdrowia, oświaty i wychowania, rozdysponowania funduszy przeznaczonych na opiekę społeczną. Opiniuje przeznaczenie lokali użytkowych i lokalizację zakładów uciążliwych dla otoczenia.

Uprawnienia koordynacyjne samorządu mieszkańców odnoszą się do całokształtu najważniejszych spraw wsi i osiedla, co do których rada narodowa podejmuje uchwały o przeprowadzeniu konsultacji, określając ich zakres, formę i sposób zasięgania opinii.

Uprawnienia koordynacyjne samorządu wskazują ogólne zasady organizowania przezeń spotkań, dyskusji i uzgodnień, zasad współdziałania z instytucjami społecznymi, samorządami spółdzielni, przedsiębiorstw.

Ustawa stwarza gwarancje wypełniania funkcji samorządu zgodnie z oczekiwaniami społecznymi. Jak one zostaną wykorzystane przez wybranych przedstawicieli osiedli i wsi, czas pokaże, bo wszystko zależy teraz od ich inwencji, siły przebiecia, tupetu. Czy będą godni danej im do ręki broni, czy będą li tylko szukać instrukcji, jak się nią posługiwać, by nie obróciła się przeciwko nim?

HENRYK WILCZEK



O społecznym wysiłku w zapewnianiu szkole warunków na miarę potrzeb i oczekiwań wobec niej — z Kazimierzem Krasowskim, przewodniczącym Wiejskiego Komitetu Budowy Szkół w Łempicach (gm. Ciechanowiec) — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Czego się Pan, jako społecznik, spodziewa po promowskim Cynie Pomocy?

KAZIMIERZ KRASOWSKI: — Łącząc nasze wspólne pragnienia i przedsięwzięcia w jedno zadanie, czynimy je niezwykle pilną kwestią wszystkich mieszkańców Ziemi łomżyńskiej. Wiadomo, że nie da się zbudować szkoły, nie da się zbudować domu, nie da się zbudować drogi, nie da się zbudować... na 18 społecznikowskich budowlach obiektów szkolnych prace są już zaawansowane. To dowód, iż łomżyńska wieś potrafi zapewnić swoim dzieciom godziwe warunki do nauki, jeśli w urzędach dążenia te znajdują właściwe zrozumienie i pomoc.

— A jak jest w Łempicach?

— Podobnie. Zaczynaliśmy od budowy domu kultury, w miejscu starej remizy, tuż przy drodze i pod linią wysokiego napięcia. Był to dogodny plac, ale na lokalizację jakiegokolwiek obiektu nikt nam nie chciał wydać decyzji tłumacząc, iż jest ona niewłaściwa. Byliśmy jednak uparci i pomimo sprzeciwów gromadziliśmy materiał. Zyskiwaliśmy radę otrzymaliśmy od naczelnika miasta i gminy. Z czasem usunęliśmy starą murywaną i przystąpiliśmy do wznoszenia nowej. Zrobiliśmy wykop i zalaliśmy betonem. Bez projektu, to znaczy po partyzancko, albo — jak mówią architekci — na dziko. Zatrudniliśmy, przy pomocy naczelnika, cegły wapienno-piaskową w Białymstoku. Powstał Komitet Budowy Remizy. Z czasem doszliśmy do wniosku, że bardziej od remizy jest potrzebna szkoła, bo obecna jest

szkoła jak chleb potrzebna

niska, mała, nie na dzisiejsze potrzeby i możliwości. Na zebraniu ogólnowojewódzkim przedstawiliśmy projekt. Poparł nas sołtys, dyrektor szkoły i wszyscy mieszkańcy nie tylko Łempic, ale i okolicznych wsi. Ze dwudziestu uczestników wybrało się jako delegacja do Kuratorium. Gdy kurator, Stanisław Krasowski, zobaczył nas tyłu przed swoim gabinetem, pierwsze, co z siebie wydusił, to pytanie, po co nas tyłu do niego przyjechało? Ale dobrze wiedział dlaczego, bo niedawno właśnie Kuratorium próbowało zabrać szkołę z Łempic całkowicie. Mówiło nam: „Przyłączmy was do Szabów, może do Czaj”. Ale nikt nawet o tym nie chciał słyszeć.

— Zgromadziście materiał. Macie przychylne stanowisko Kuratorium. Co dalej?

— Utknęliśmy w martwym punkcie, bo choć są już materiały do rozpoczęcia budowy: wapno, żwir, piasek, no i pieniądze (każdy rolnik, także bezdzietny, opodatkował się po 1000 złotych od hektara), to jednak architekt zwleka z wykończeniem projektu, a bez tego nie możemy ruszyć dalej.

— Czy dla iniektorów społecznych budów szkół są otwarte drzwi w urzędach gminnych?

— Raczej tak. Urząd Gminy po nam na w tym przedsięwzięciu. Naczelnik mówił już kilka razy „Dajcie projekt, inwestycję wniesiemy do planu i otrzymacie wszystkie materiały”.

— Czego oczekujecie od Zarządu Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole?

— Pomocy. Właśnie Komitet mógłby, na przykład, zdopingować przedsięwzięcia wytwarzające materiały ściennie do większego zainteresowania ideą budowy szkół na wsi.

— Jak obiekt chcecie budować?

— Zamierzamy rozbudować budynek szkolny, który ma parametry: 18x6 metrów. Chcemy go przedłużyć o 18 metrów i o 3 poszerzyć. Przybędzie sal lekcyjnych i 4 mieszkania dla nauczycieli. Ponadto planujemy dobudować dwie kondygnacje.

— W swoich wypowiedziach często Pan podkreśla utrzymywanie naturalnej więzi szkoły ze środowiskiem. Jak Pan to rozumie?

— Szkoła musi być nie tylko dla tych, którzy się w niej uczą, ale także dla tych, którzy ją już opuścili i zdecydowali się zostać na wsi. Może ich integrować i wieś czynić zyczliwszą. Kiedyś istniały we wsiach kluby, teraz coraz więcej słyszy się głosów, iż są one nierenowne i dlatego nie warto tych obiektów utrzymywać. A młodzież w wolny czas wychodzi na drogę i tyle ma rozrywki, co tam spotkać. To trzeba jak najszybciej zmienić: by młodzi nie czuli się upośledzeni w stosunku do swoich rówieśników w mieście, a wtedy na pewno nie będą bać się wsi jak odludzia.

— Dziękuję za rozmowę.

Apel Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole zaadresowany: „Do wrażliwych, mądrych i troskliwych, do wszystkich, którym leży na sercu dobro dzieci, do całej społeczności woj. łomżyńskiego” zyskuje powszechne poparcie i życzliwość. Na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole (45519-43733-132 PKO Łomża) wpłynęło już 905 tysięcy złotych. Dotychczas największą kwotę (200 tysięcy złotych) ofiarowało Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży.

Od kwietnia br. ukonstytuowały się w województwie 32 społeczne komitety budowy szkół. 18 budów jest już zaawansowanych.

Z życia PRON-u z placów budowy

We wsi Wojny Krupy (gm. Szepietowo) mieszkańcy przygotowują ogrodzenie szkoły. W Nadborach (gm. Jedwabne) gotowy jest stan surowy budynku. W Laskowcu (gm. Zambrów) mury budynku szkolnego zostały wzniesione na wysokość okien. W Chlebotkach (gm. Mały Płock) obiekt już oddano do użytku, a na ukończeniu są mieszkania dla nauczycieli. W Kozłowie (gm. Rajgród) wartość prac szacuje się na 30 milionów złotych, z tego dwie trzecie wykonuje się w czynie społecznym. Skończono już pierwsze piętro. W szkole znajdują się m.in. takie pomieszczenia jak: sala gimnastyczna, mieszkania dla nauczycieli: M-3, M-4 i M-5 oraz kawalerka, kuchnia.

kolumnę przygotował
STANISŁAW ZIELIŃSKI

mównica obywatelska



Podwyżka czynszów wywołała burzę. Niewiele pomogło rozłożenie jej na etapy. Wszyscy przyzwyczaili się do — od lat nie zmienianych — stawek. Najwięcej kontrowersji wzbudziły podwyżki w spółdzielniach mieszkaniowych. Prawdopodobnie dlatego, że stawka wyjściowa była tam dość wysoka, a po jej podwojeniu (w większości przypadków) czynsz urosł do sporej sumy. Opłaty lokatorskie wzrosły także w budynkach zakładowych i komunalnych. Nikt nie miałby pretencji, gdyby równocześnie podwyższyl się komfort mieszkań, np. o centralne ogrzewanie i ciepłą wodę. A prawda jest taka, że w starych domach częściej się marzy ludziom dobrze przymocowany sufit niż ciepła woda.

komfortowy barak

Stefan Z. przepracował 28 lat w POM-ie w Smolnikach. W 1971 roku skusił go oferta pracy — po wstąpieniu po sąsiedzku — SKR. Został tam traktorzystą.

Kiedy przygotowywał do prezentacji rozrzućnik obornika, niefortunnie włożył rękę w mechanizm maszyny. Po dwóch latach wrócił z wędrowki po szpitalach bez prawej ręki. Rodzina nadal mieszkała w baraku należącym do POM-u. Stefan Z. miał obowiązek go opuścić. Proponowano mu mieszkanie w Stawiskach, nie przyjął; tu ma chlewek, może wyhodować świnkę i łatwiej wyżyć czwórka za 13 tysięcy.

Kiedys za mieszkanie w baraku płacił 135 złotych, później — 360 od 1 października br. musi płacić 1472 złote, czyli prawie tyle, ile wynosi czynsz w blokowym M-4. W baraku nie ma centralnego ogrzewania, za to jest przeciekający dach i są pogniłe podłogi.

— Na dobrą sprawę należałoby ten barak rozebrać — twierdzi szef służby pracowniczej POM-u.

POM wznosi blok dla nowych pracowników i nie ma pieniędzy na materialną pomoc swoim byłym pracownikom. Wystąpił więc do Urzędu Miasta i Gminy z prośbą o dofinansowanie mieszkań dla rencistów. Odpowiedź była negatywna.

kamienica

Stoi w centrum Łomży. Kiedys była w niej szkoła żydowska. O jej dawnej świetności świadczą poszarżale sztukaterie na suficie. Dziś tylko od frontu może uchodzić (i to od biedy) za reprezentacyjną, bowiem w podwórzowym chlewiku — za przyzwoleniem prezydenta — chrząkają świny; obok — cuchnie szambo. Niektórzy lokatorzy zainstalowali w swoich mieszkaniach łazienki: wanny i węglowe piece do grzania wody. Ale tylko w jednej klatce schodowej. W drugiej jest woda, ale nie ma kanalizacji, więc pełne wiadra trzeba nosić do szamba na dół, a na górę wciągać węgiel.

Kamienica jest leciwa: w każdej chwili mogą w niej runąć sufity. Zagrożone jest drugie piętro.

— Nie dość, że deszcz leje się na głowę — mówi matka dwojga kilkulatnich dzieci — to jeszcze człowiek ciągle boi się pożaru, bo zacieki tworzą się przy przewodach elektrycznych.

— Córka była w ciąży; któregoś ranka wstała z łóżka i wówczas spadł z sufitu duży płat tynku — skarży się lokatorka z przeziwka.

— Nie mamy kluczy do ubikacji; administratorka rozdała je swoim znajomym, a lokatorzy muszą korzystać z prawie publicznego toalety.

Był u mnie człowiek z Urzędu Miasta i dziwił się, że można w tych warunkach mieszkać.

— Do mnie, z kolei, dwukrotnie przychodziła komisja mieszkaniowa: stwierdziła, że to są dobre warunki.

— Całe szczęście, że wyremontowali ganek; niedawno spadła z niego moja siostra.

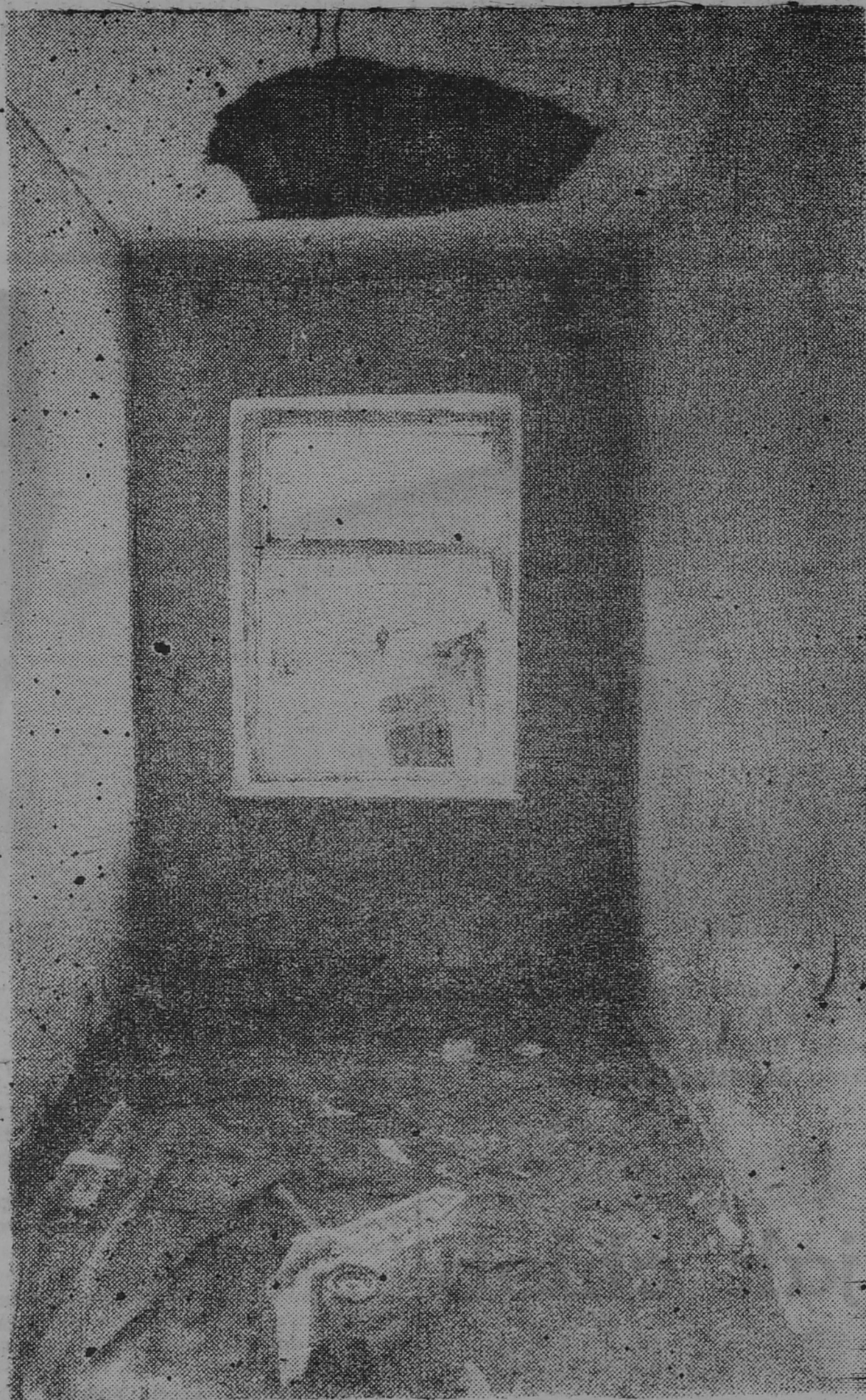
— W drugiej klatce ludzie mają zlew; żeby u nas choć na korytarzu je zainstalowali — błagają ze łzami w oczach lokatorki.

— W ubiegłym roku płaćłam 210 złotych za czynsz, w tym obniżono do 147 złotych, ale 20 października otrzymałam decyzję zobowiązującą mnie do płacenia 196 złotych za powierzchnię ponadnormatywną. A przecież w pokoju z kuchnią mieszkam z chorym psychicznie mężem, córką w ciąży, jej mężem i dzieckiem.

Dom ma nie tylko tradycje, ale i właścicielkę, która o sobie mówi tak: „Jestem kobietą porządną. W sądzie byłam tylko raz, na własnym rozwodzie”. Kamienicę oddałaby chętnie, ale nikt jej nie chce wziąć, bo musiałby dużo winwestować.

kosztowne domy Z K A R T

WIESŁAW
KOŁOWSKI



Po podwyżkach czynszu otrzymuje od lokatorów 2337 złotych. Dla porównania: za wodę płać miesięcznie 388 złotych, za wywóz nieczystości dwa razy w miesiącu — 600 złotych, za opróżnianie szamba dwa razy w roku — 1200 złotych, za światło w klatkach — 140 złotych (co kwartał), za dzierżawienie pojemników na śmieci — 348 złotych. O zakładaniu kanalizacji nie ma mowy: 140 000 złotych, które otrzymała z Urzędu Miasta, pochłonięto na remont dachu, naprawa ganku, zatłoczenie dziur.

Lokatorzy są skłóceni. Najbardziej: właścicielka kamienicy z mieszkańcami II piętra. Np. nie chce na stałe zameldować Janiny K., która zmusiła ją do przeprowadzenia remontu mieszkania.

mięso za miastem

Skłóceni lokatorzy, walące się sufity — to rzeczywistość wielu takich domów, nie tylko prywatnych.

Lokatorzy mogą modernizować swoje mieszkania, ale w większości są to starzy ludzie, którym renta wystarcza tylko na egzystencję. Męczą się bez „wygód” całe życie, wytrzymują i te ostatnie lata. Niewielu jest też chętnych do inwestowania, jeśli nie mają pewności, że nie zostanie naruszona ich własność. Stary dom przecież w każdej chwili może pójść do remontu, a po nim mieszkanie — zmienić właściciela.

kontakty kontaktów

Nie jestem przeciwnikiem — tak zwanego czarnego humoru, wręcz przeciwnie, lubię nawet ten rodzaj satyry. Z mieszanym uczuciami przyjąłem jednak wiadomość podaną w „Śpięciach” (Kontakty nr 46/84) o tym, jak to pijany lekarz Pogotowia Ratunkowego wypisał pacjentowi receptę na obrusie.

Prawdopodobnie nikogo to doniesienie specjalnie nie zbulwersuje, ponieważ słuchając wiadomości nadchodzących z całego kraju odnosi się wrażenie, że pogotowie ratunkowe jest organizacją przestępczą, trudniącą się mordowaniem, biciem i — w najlepszym przypadku — okradaniem pacjentów. Ratowanie życia i pomoc cierpiącym jest w zasadzie zajęciem marginalnym, służącym do maskowania prawdziwego programu działania tej instytucji.

Wspomniana notatka sporządzona jest w taki sposób, że mówi jednocześnie za dużo i za mało. Za dużo — bo wymienia konkretne Pogotowie Ratunkowe, za mało — bo nie podaje nazwisk osób, miejsca i czasu zdarzenia.

Cieszę się, że nie jestem dyrektorem Pogotowia Ratunkowego w Łomży, ponieważ stanąlbym przed dylematem: czy mam obowiązek odpowiedzieć na tego rodzaju krytykę, czy też potraktować to jako rubasznym żart, służący ucieśce gawiedzi.

Przed podobnym problemem stanąłby zapewne naczelny redaktor „Kontaktów”, gdyby któraś z zaprzyjaźnionych gazet zamieściła, na przykład, wiadomość, że redaktorzy tego tygodnika trudnią się w czasie pracy stręczycielstwem i nierządem, nie stroniąc też od handlu narkotykami.

Ponieważ prawdziwe, ohydne oblicze pogotowia ratunkowego zostało już wcześniej odsłonięte, nie wypada więc pisać o obronie dobrego imienia instytucji, braku godności osobistej pracowników, zniekształnianiu ludzi ciężko pracujących i podobnych, powszechnie używanych w takich sytuacjach, banałów.

Gwoli sprawiedliwości należy jednak nadmienić, że przeważnie jest zupełnie obojętne, kto i w jakim stanie przyjedzie karetką do pacjenta, ponieważ w olbrzymiej większości przypadków pogotowie wzywane jest do osób nie wymagających nagłej, a często żadnej, pomocy lekarskiej.

Dlatego takie doniesienia prasowe uważam za ekonomiczne i społecznie pożyteczne, gdyż — być może — odstraszają one od korzystania z usług pogotowia tych obywateli, którzy wzywają je tylko po to, by nie uronić nic ze swych możliwości korzystania z bezpłatnych świadczeń socjalnych. Będzie to z pożytkiem dla kieszy państwa i zdrowia narodu.

WIESŁAW WENDERLICH
ŁOMŻA



Jestem niewymownie wdzięczny, że sprawa ob. Tadeusza Brzeckich znalazła miejsce na łamach „Kontaktów”. Znam go osobiście od dziecka, a także tragiczne losy jego życia. Nie ulega wątpliwości, że człowiek ten istotnie był w filii obozu śmierci, skąd cudem tylko się wydostał po to, by żyć i pracować dla Polski Ludowej. Jest to dziwne i oburzające zarazem: komu i dlaczego zależy na tym, by utrudnić życie tego człowieka w poczet członków ZBOWiD-u, gdzie już od lat winno być dla niego miejsce.

STANISŁAW TRZASKA
OTRĘBUSY k/Warszawy



cego ojca, zatrudnioną w Spółdzielni Mieszkaniowej matkę, 14-letnią siostrę i babcię Władysława K., wprawdzie również niepracującą, za to posiadającą drewniany domek przy ul. Kościuszki, w którym do tej pory wszyscy mieszkali.

Tego, że Władysława K. posiada nieruchomości, nie odnotowano w żadnych dokumentach, brak też było zaświadczenia o stanie majątkowym Kazimierza K. Natomiast nie omieszkał dopełnić tego obowiązku 19-letni Krzysztof, gdyż akurat żadnych nieruchomości nie posiadał. Podobnie jak jego matka.

Opinia członków społecznego zespołu nie zawierała wprowadzić żadnego słowa, za to sygnowana była trzema lub czterema nieczytelnymi podpisami.

Trzy lata później, w połowie 1977 r., pięćosobowej rodzinie Krzysztofa K. przydzielono M-3 przy ul. Jagiellońskiej. Jadwiga K., główna księgowa wysokomazowieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej, dobrze znała uchwałę nr 35 CZ SBM z 30 czerwca 1971 r. — mówiącą, że przydział lokalu spółdzielczego może nastąpić jedynie pod warunkiem, że „wszystkie osoby zgłoszone do zamieszkania w lokalu faktycznie w nim się zameldują i zamieszkają”.

Faktycznie w M-3 zamieszkała tylko Jadwiga K. z dziećmi. Mąż przebywał czasowo w USA, a po powrocie — dokładnie nie wiadomo. Zameldowany był w każdym razie nadal pod starym adresem, a mieszkał (według Jadwigi K.) na Jagiellońskiej. Babcia też się nie zameldowała.

— Nie zgodziła się na przeprowadzkę — tłumaczyła Jadwiga K. — ponieważ w tym czasie sprowadził się do niej jej drugi syn, który uległ wypadkowi i musiał przez dłuższy czas przebywać pod opieką.

Pech, który zaczął się od przeoczenia zgłoszenia stanu posiadania starszej pani, a potem wypadku jej syna w czasie, gdy rodzina otrzymywała mieszkanie, towarzyszył im nieodmiennie, nawet w okolicznościach ogólnie uznawanych za wydarzenia radosne.

— W grudniu 1977 mój syn ożenił się — relacjonuje rodzinne „perypetie” Jadwiga K. — a w 9 miesięcy później, w końcu września 1978 roku, jego rodzina powiększyła się o jeszcze jedną osobę, syna, Sebastiana. Pół roku po tym fakcie, kierując się dobrem rodziny syna, która mogła ulec rozpadowi przez ciągłe niedomówienia, kłótnie i uwagi między ojca rodziną i synową, zmuszeni byliśmy znów przenieść się do mojej teściowej. Ponieważ mieszkała już z drugim synem, przyjęła nas tylko na zasadzie tymczasowego zameldowania, dopóki nie znajdziemy innego mieszkania. Ograniczeni byliśmy do jednego pokoju, a poza tym do obcowania z człowiekiem, tzn. bratem męża, chorym na gruźlicę.

Pomijając dziwny brak współczucia dla babci, bliżej obcujać z chorym, zaskakuje tak łatwa rezygnacja z wygodnego mieszkania, bez próby zamiany go na dwa mniejsze. Tym bardziej gdy okazało się, że pełną poświęcenia gest rodziców poszedł na marne, bowiem jesienią 1979 r. Krzysztof K. wyjechał do Stanów i nie wrócił do dziś, a ważność jego paszportu skończyła się 30 stycznia 1981 r. Pięć dni przed wyjazdem Krzysztof K. odwiedził Spółdzielnię, by poprosić o zgodę na zmianę jego lokatorskiego prawa do mieszkania na własnościowe oraz umorzenie 40 procent kredytu bankowego. Prezes podpisał od ręki, petent optacji jeszcze tego samego dnia, chociaż Zarząd nie podjął w tej sprawie żadnej decyzji.

Tymczasem, w rodzinie K. kolejne kłopoty.

— W 1979 r. — wyjaśnia Jadwiga K. — moja sytuacja rodzinna skomplikowała się, gdyż córka, będąc panną, urodziła dziecko. Mój mąż wypędził ją z dzieckiem z domu. Wróciła do mieszkania mego syna.

Zapomina dodać, że również do swego własnego, gdyż Małgorzata K.

była w nim zameldowana od 20VII 1977 r. do 27 I 1983 r. Dwie młode kobiety (Krzysztof K. — jak wiemy — przebywał już w USA) z dwojgiem dzieci miały chyba w czteropokojowym M-5 znośne warunki. Według niektórych wręcz godne pozazdroszczenia. Tymczasem Małgorzata K. w marcu 1981 r. napisała do Spółdzielni Mieszkaniowej przejmujący wniosek: „Uprzejmie proszę o przyjęcie mnie w poczet członków Spółdzielni i przyspieszenie przydziału mieszkania. Informuję, że mieszkam z rodzicami u babci w budynku przeznaczonym pod rozbiórkę. Zajmuję z dzieckiem pokój o wymiarach 2x2,5 metra. W budynku brakuje podstawowych urządzeń: wody, łazienki, centralnego ogrzewania. Najbliższe studnia oddalona o 100 metrów. W zimie pomimo pieców w drewnianym domu jest bardzo zimno. Jestem matką samotnie wychowującą dziecko i pragnę otrzymać własne mieszkanie, by uniknąć wszelkich nieporozumień z rodziną, jak również zapewnić dziecku znośne warunki mieszkania”.

Podanie znalazło zrozumienie w Zarządzie, gdyż — pomyślnym zbiegiem okoliczności — właśnie w marcu tego roku matka Małgorzaty awansowała na stanowisko wiceprezesa Spółdzielni, a dwa miesiące później w rodzinie zrobiło się ciszej i spokojniej, ponieważ ojciec, Kazimierz K., wyjechał ponownie do Stanów, gdzie żyje jeśli nie dostatecznie, to zapewne szczęśliwie.

Minął jednak rok, a Małgorzata przydziału nie dostała. Jadwiga K. przemeldowała się więc ponownie do drewnianej chatki. Teściowa uległa prośbie...

— Zgodziła się — twierdzi Jadwiga K. — mając pewność, że nie pozostanę u niej dłużej.

Nie wiadomo, skąd wiceprezes Jadwiga K. czerpała swą pewnością otrzymania lokum, bo dopiero w czerwcu zaczęła oficjalnie nadawać sprawie bieg. Inna rzecz, że szło jej jak po maśle. 15 czerwca Rada Spółdzielni zaopiniowała pozytywnie pismo do prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej o przydział mieszkania kategorii M-3 Jadwidze K. z puli prezesa 24

czerwca złożyła ona deklarację o przystąpieniu do Spółdzielni i choć deklaracja nigdy nie została przez Zarząd zaakceptowana — nie przeszkodziło to w złożeniu w dwa dni później wniosku o przydział M-3, a co więcej: w otrzymaniu (po 4 dniach) pozytywnej decyzji. Niepomna tego, że córka Małgorzaty ubiega się o, również z przyspieszeniem, własne mieszkanie, umieściła ją w swoim przydziale. W sierpniu miała się właśnie wprowadzić do M-3 przy Jagiellońskiej, gdy akurat ktoś zrezygnował z M-4 przy 1 Maja. Natychmiast poprosiła o przydzielenie jej M-4 i zobowiązała się wykupić je na własność do końca września.

W M-4 zameldowała się sama Mał — jak wiadomo — za granicą, a córka zgubiła dowód. Trudno więc ustalić, gdzie mieszkała u bratowej, zgodnie z zameldowaniem u mamy, gdzie powinna była mieszkać, czy u babci (gdzie najskuteczniej się cierpi), by zasłużyć na własną „emkę”. Nie cierpiała jednak nadaremnie, skoro wystosowała do Zarządu Spółdzielni oświadczenie o rezygnacji z proponowanego jej w 1983 r. mieszkania, prosząc jednocześnie o zakwalifikowanie jej na listę w 1984 r.

W sierpniu 1984 r. już miała pewność co do budynku. Jako członkowi społecznej komisji opiniującej Spółdzielni (tak!) — przysługiwało jej prawo wyboru mieszkania, a nie losowanie. Wybrała I piętro. We wrześniu, tuż przed przeprowadzką, zjawił się GIT. To już ostatni pech w tej rodzinnej sadze, i chyba najbardziej autentyczny.

Ponieważ przydział mieszkania Małgorzacie K. został cofnięty, jej matka nie czuła się zobowiązana wyjaśniać tej kwestii. Podawanie nieprawdziwych danych to jednak nie tylko wstyd, ale częste określony paragraf.

Nie uregulowana, choć i nie buniwersująca jest sytuacja żony Krzysztofa K.; prawdopodobnie byłej żony, gdyż Krzysztof miał jakoby w USA przeprowadzić rozwód. Dlaczego nie uregulowała swego stanu cywilnego i majątkowego (prawo do mieszkania) — nie wiadomo.

Jadwidze K. jest niewątpliwie przyro, można jednak odnieść wrażenie, że czuje się nie tyle winna, co pokrzywdzona.

— Uważam, że jedyne nieprawidłowości w tej sprawie, moje i mojej rodziny, dotyczą niedopełnienia spraw meldunkowych, które, przez skomplikowane sytuacje rodzinne, były trudne do załatwienia. Rada Spółdzielni i komisje mieszkaniowe znały doskonale moją sytuację rodzinną i moje faktyczne miejsce zamieszkania, stąd ich całkowite zaufanie.

Tego zaufania nie nadszarpnęły nawet interwencje naczelnika miasta i gminy oraz sekretarza KMG PZPR, zaniepokojonych nieprawidłowościami w przydziale mieszkań rodzinie K., sygnalizowanymi przez mieszkańców. Prezes Spółdzielni zapewniał, że wszystko jest w porządku. Powoływał się na lustrację i kontrolę NIK-u. Teraz wyjaśnia, dostrzega, prostuje... A prokurator rozważa zapewne potrzebę wszczęcia przeciw Jadwidze K. również postępowania karnego z art. 246 „Kodeksu karnego”, dotyczącego osób wykorzystujących służbowe stanowiska dla osiągnięcia korzyści majątkowych lub osobistych.

Stary, drewniany domek, od co najmniej 10 lat przeznaczony do rozbiórki, ma się jeszcze nieźle. Nikt się, zresztą, nie spieszy z jego rozbiórką, bo skąd wziąć mieszkanie dla babci. Gdyby tylko babci... Zapewne w dobie kryzysu mieszkaniowego nie pomieszką długo sama w trzech pokojach z kuchnią. W Wysokim Mazowieckiem na własne M czeka się — oczywiście, przeciętnie — jedenaście lat.

DANUTA WRONISZEWSKA

Fot. LILIANA BILIŃSKA

pechowe szczęście



Amesod postawy



Kilkanaście miesięcy temu przez kraj przeloczyło się hasło: „Każdy zakład przemysłowy wspomaga rolnictwo swoją produkcją”. Wówczas stocznie zaczęły produkować siewniki, huty — w ramach wolnych mocy produkcyjnych — montowały kultywatory. Nikt nie chciał pójść na łatwiznę i wytwarzać np. lemieszów. Może dlatego ciągle są one nie do zdobycia.

Na hasło „Produkcja dla rolnictwa” rozsypał się wórek zamówień rządowych. Łatwiej było o materiały, hojniej rozdzielano limity. Zdawało się, że wygotowany rynek wchłonie wszystko, co zdoła wyprodukować przemysł. Ta obiegowa opinia zwiódła niektórych. Wśród zawiedzionych znalazł się grajewski „Zakrem”.

Miłość „Zakremu” do rolnictwa nie narodziła się nagle. Zakłady wbudowane są w strukturę WZSR-u. Jeszcze w Elku, gdzie w 1952 roku powstały Okręgowe Zakłady Remontowo-Montażowe, parano się wytwarzaniem wozów konnych. Przeniesienie „żelazniaków” rychło wyparły nowoczesniejsze „gumiaki”. Oprócz produkcji — Zakłady podejmowały się wykonywania usług. Dziś można tu zamówić zbudowanie plotu, naprawić maszynę spożywczą (np. do produkcji oranżady) albo zamontować burtę samowyladowczą, wyprodukowaną zresztą na miejscu.

— Ale wytwarzanie wozów konnych, a później, po przeniesieniu Zakładów z Elku do Grajewa, przyczep samowyladowczych, wydawało

mopomoc Chłopska”, SKR-6w i PGR-6w. Ze 108 ofert wynikało, że trzeba ponad 5000 przenośników i wiele tysięcy innych drobnych części.

Zakład nie otrzymał gotowych urządzeń, jak SKR w Lipsku. Najpierw należało je zaprojektować, wykonać i dopiero rozpocząć produkcję. Stąd poślizg. Produkcja rozpoczęła się nie w styczniu ub. r., jak zakładano, ale dopiero w maju. Nowymi wyrobami Zakłady starały się obdzielić potrzebujących równo. Lecz niespodziewanie zaczęły napływać teleksy z żądaniem wstrzymania dostaw. WZSR-y w Łomży i Suwałkach zamówiły 3500 przenośników, a odebrały niewiele ponad 1000; białostocki WZSR — 40 000 prętów — przyjął zaledwie 16 550 sztuk.

Na przełomie listopada i grudnia ub. r. zapadła decyzja o wstrzymaniu produkcji. W magazynie „Zakremu” pozostały nie odebrane części do kopaczek wartości 15 milionów złotych. Do galopu ruszył dział handlowy, ale bez

po obu stronach wystukiwały warunki oferty. Okazało się, że Czesi kupiliby podnośniki, ale za 225 rubli, czyli — po przeliczeniu na złotówki — za 16 200 złotych.

Pozostali więc tylko odbiorcy krajowi. Ale do przeszłości odeszły czasy, kiedy podnośniki dzielono centralnie, tyłu było chętnych do ich nabycia. Te 300 sztuk, które pozostały Zakładom, pozwalały zaopatrzeniowcom pukać do każdego drzwi z prośbą o materiały do produkcji.

Dziś coraz trudniej sprzedać podnośniki, choć otrzymały pierwszy znak jakości. Producent ma świadomość, że może powtórzyć się sytuacja z przenośnikami do kopaczek. Na razie nie likwiduje produkcji, ale czy za kilka miesięcy magazyn nie będzie pełen?

Jeszcze gorzej jest z bytem burt samochodowych — kolejnej specjalności Zakładów. W ubiegłym roku zamontowały tylko kilka sztuk. Kosztują wprawdzie aż 300 tysięcy, ale jakże ułatwiają transport. Jeden z szefów przedsiębiorstw transportowych na ofertę odpowiedział tak: „Wolę wysłać pięciu ludzi do Austrii; zamontują burtę i jeszcze coś podpatrzę. A w Grajewie co można zobaczyć?”

Kiedy „Zakrem” znalazł się w dołku — niespodziewanie uśmiechnęło się szczęście. Jedno z przedsiębiorstw produkują-

kontakty kontaktów

Chciałbym podzielić się kilkoma uwagami na temat nowego łomżyńskiego cmentarza. Okazją do napisania stało się tegoroczne Święto Zmarłych i niedawna kontrola GIT-u. Kontrolerzy zbyli byli pochłonięci badaniem problemów żyjących łomżyńskich i zabrakło im czasu dla tych drugich. A szkoda! Gdyby zajęli się tą sprawą, myślę, że część mieszkańców Łomży, już 1 listopada tego roku odwiedziłaby groby swoich bliskich na nowym, prawidłowo zlokalizowanym miejscu wiecznego spoczynku.

Sprawa lokalizacji i budowy nowego cmentarza nie jest nowa. Od dawna było wiadomo, że wyznaczenie nowego miejsca pochówku jest nieuchronnie zbliżającą się koniecznością, która — w miarę upływu czasu — stała się palącą potrzebą. Stary, piękny cmentarz nie jest w stanie spełniać dłuższej swej roli w stosunku do coraz większego miasta. Zastąpił sobie na ochronę konserwatora zabytków, lecz jako zabytek nie jest, niestety, należycie doceniany.

W końcu wyznaczono chyba to nowe miejsce w pobliżu ul. Bema. Nie wiem jednak na pewno, czy cmentarz tam będzie, czy nie. Tradycyjnie nie było żadnej informacji, nie mówiąc już o — choćby próbie — konsultacji z mieszkańcami, skądinąd najbardziej zainteresowanymi sprawą. Tak więc z plotek wiem, że cmentarz zlokalizowano właśnie tam.

Otóż rozwiązanie to jest najgorszym z możliwych, wyłączając rondo na Placu Kościuski. Zasadniczym jego mankamentem jest bezpośrednie sąsiedztwo dużego osiedla mieszkaniowego, zamieszkałego głównie przez ludzi młodych. Nietrudno sobie odpowiedzieć na pytanie, gdzie będzie uganiać się rozkrzyżowana dziatwa, bawić się w chowanego, wypalać pierwsze papierosy swego życia. Takie sąsiedztwo jest uciążliwe tak dla żywych, jak zmarłych, którym winni jesteśmy spokój. Poza tym szczupłość terenu nie stwarza praktycznie żadnych możliwości powiększenia cmentarza, co spowoduje powrót tej samej kwestii za jakiś czas, w konsekwencji zaś Łomża stać się może niebawem miastem małych, osiedlowych cmentarzy.

Gdy w 1797 roku zakładano stary łomżyński cmentarz grzebalny, wyznaczono go pół wiorsty od miasta, a pół wieku później — powiększono. Warto chyba skorzystać z doświadczeń naszych przodków. Z Łomży (włączając Piątnicę) wychodzi w różnych kierunkach dziesięć dróg. Przy każdej z nich, w pewnej odległości od miasta, leżą grunty nadające się do grzebania zmarłych. Po przeprowadzeniu właściwej selekcji, biorąc pod uwagę jakość gleb, ukształtowanie terenu, odległość od miasta, można wybrać najlepsze, optymalne rozwiązanie. Jak wiadomo, najwłaściwsze rozwiązania rodzą się w dyskusjach. Tutaj głos powinni zabrać mieszkańcy Łomży. Wtedy będzie szansa, że w całej sprawie nie zapomni się o takich wartościach jak godny pochówek i szacunek dla ludzkich szczątków.

Zastanawiam się, czy ten, kto podjął decyzję o tej lokalizacji, uświadamia sobie, że sam, po trudach żywota, spocenie tam kiedyś. A może liczy na błyskawiczną karierę i widzi swoją kwaterę w Alei Zasłużonych na Powązkach? Ja, w każdym razie, urodziłem się w Łomży i tutaj życia dokonam, dlatego, będąc na tym świecie, zrobię wszystko, by nikt na moim grobie nie urządzał sobie radosnych uciecz czy pijackich libacji.

JACEK CHOLEWICKI
WARSZAWA



WIESŁAW
KOŁOWSKI

hazard

się nam zajęciem mało ambitnym — twierdzi Halina Brudzińska, specjalista ds. zarządzania.

Tak zrodził się pomysł wprowadzenia do produkcji podnośnika hydraulicznego. Mimo że jest on produkowany od kilku lat, szlagierem stał się w ubiegłym roku. Wzbudził zainteresowanie handlowców na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Przy stoisku z wózkami zatrzymywali się przedstawiciele wielu państw. Rosjanie od razu zamówili dostawę 2000 sztuk. Oferty nadeszły nawet z Singapuru. Mniej zdecydowani okazali się jedynie Francuzi z firmy „Fenwick”. W ostatniej chwili wycofali się z podpisywania kontraktów.

Miny producentów trochę zrzedły, kiedy okazało się, że eksport — ze względu na kursy walut — jest nieopłacalny. Ale znalazł się przynajmniej rynek zbytu.

Po rozbudowaniu hali można było myśleć o rozszerzeniu produkcji. Zaczęły się długie narady w dyrektorskim pokoju. Wobec zielonego światła dla maszyn rolniczych coraz częściej powtarzał się pomysł: „kopaczka do ziemniaków”. Nadarzała się właśnie okazja przejęcia produkcji od zakładów w Strzelcach Opolskich. Ale szybszy okazał się SKR w Lipsku. Wobec tego może robić to, co w kopaczce psuje się najczęściej — przenośnik, czyli taśmę z prętów. Wątpliwości, czy aby będzie nań zbyt, rozwiały oferty, które napłynęły ze spółdzielni „Sa-

efektu. Na wysłane do 49 WZSR-ów teleksy nie odpowiadał żaden. Na nic zdało się też wysyłanie samochodów z towarami. Przenośniki, które wystawiono na targach w Szczuczynie, rolnicy skwitowali jednoznacznie: „Mają ich za dużo, jeśli tu przyjeżdżają; poczekamy, będą tańsze”.

Zalegające w magazynie części stanowiły poważne obciążenie finansowe, które spowodowało, że trzynastkę można było wypłacić dopiero latem. Przy braku innego wyjścia przenośniki trzeba było przecenić. Każda sztuka kosztowała teraz o 3000 złotych mniej. Nie zanośli na zysk z tej produkcji.

Z takiej sytuacji cała nadzieja przeniosła się na podnośniki hydrauliczne.

Kiedy po sprzedaży 2000 do Związku Radzieckiego wózek pojechał do Moskwy na słynną wystawę „Sdziano w Polsce”, wydawało się, że zła passa minęła. Fachowcy z „Metaloksporu” wróżyli podpisanie kontraktu z odbiorcą radzieckim na dostawę 5000 podnośników. Już dyrektor „Zakremu” pakował walizy, aby w Moskwie uzgodnić szczegóły dostawy, kiedy okazało się, że z niczym nie jest tak łatwo. Z przeliczeń złotych-korow-rublowych i dolarowych wynikało, że kontrahenci kupiliby wózek, gdyby kosztował on 18 000 złotych, a nie 20 000, i tak wyliczone na granicy opłacalności.

Podobnie zakończyły się rozmowy w Pradze. Przez pół roku teleksy

czych maszyny górnicze poszukiwało kooperanta do wytwarzania potrzebnych detali. W dobrym momencie trafili tam przedstawiciele „Zakremu” i zaklepalili produkcję.

— Najważniejsze jest to, że 75 procent naszych maszyn nadaje się do nowej produkcji — informuje dyrektor Zakładów, Michał Mroczek. — Pozostałe obrabiarki kupiliśmy dość tanio w „Bomisie”.

Nowa produkcja to konieczność zapoznania się pracowników z nową dokumentacją, nauka obsługi nowej. Dobrze przyjąć wytwarzanie tych maszyn, czyli spadek wydajności i zarobków.

— Początkowo ludziom może się to nie podobać — przyznaje Julian Litwinowicz, szef zakładowego samorządu — ale później, kiedy opanują produkcję, która z zasady jest bardzo opłacalna, pomyślą inakich urządzeń, które można by robić przez kilka lat, ale o to nie jest łatwo.

Zakłady zmieniają produkcję, ale jednocześnie gromadzą nowe maszyny. Zwiększa to pole manewru. Można pokusić się o wprowadzenie do produkcji innych jeszcze urządzeń. Ale ciągle jest to gra, w której łatwo o przegraną. Może wyjściem byłaby rola kooperanta wielkiej firmy, której produkty zawsze znajdują rynek zbytu? Na razie Zakłady postawiły na współpracę z przemysłem górniczym. Okaże się, czy był to dla nich czarny koń.



on nie, to, co, pałacowi. W pałacu mieszkają bowiem wolni ludzie. Może z jednym wyjątkiem, którym jest Ciotka. Ciotka mieszka z siostrą (obie panny nie najmłodsze) i jest okazyem wśród pałacowych, gdyż od lat pracuje na tej samej państwowej posadzie. Nie taki wolny z niej więc człowiek, lecz przy tej kwestii uwzględnić należy okoliczność, jaką są koty. Koty buduje bowiem jej siostra; ze czterdziestu pięknych, połyskliwych basiorów — więc ktoś to mleko i za coś kupować musi. Kurdupel nie chce się ostatecznie wdawać w szczegóły co do kryteriów zaliczania, w poczet pałacowych, niemniej — choć te koty to bzik oczywisty — Ciotkę do nich zaliczy nie tylko z formalnego punktu widzenia: zamieszkania w pałacu.

A pałac jest obszerny. W piwnicach, jak deszcz pada, można pograć w piłkę. Gdyby był jeszcze stół pingpongowy, pewnie by stamtąd nie wychodził. Ale Kurdupel w kwestii stołu nawet nie wdycha; niby po co? Z nieba nie spadnie, a kto ma kupić?

Z drugiej strony pałacu, od stawu, też w piwnicach, jest klubokawiarnia i sala zabaw; nieczynne, zamknięte od dwóch, trzech lat.

Ha! Co by nie mówić — on przewidywał, że ten jubel tak właśnie się skończy. Jeszcze mniejszy był wtedy, ale obserwować umiał zawsze. Przykładowo: że kierowniczką na golasa pozuje do zdjęć, a tu milicja, przypadkowo, gazikiem! Żeby choć okna przysłonił, ale gdzież tam! Za duży gaz.

PRZECIWIENSTWEM PIWNICY w pałacu, jak wszędzie, jest strych. Tam nie ma nic. Chyba że jakieś worki po cemente, druty, śmiecie po ostatnim remoncie. Dach był tu inny, no: piękny, wielki dach. Nie wierzyć Kurdupelowi nie ma zaś podstaw, gdyż on u wierzył staremu Wiechlińskiemu, a ten pamiętał niejedno. Dach był piękny, bo z wieżyczkami, metalowymi ozdobami, wiatromierzem, kutym piorunochronem. Ludzie opowiadają, że odgromniki były ze szczerej platyny! Czy to prawda, przesądzać trudno, faktem jest, że piorunochron zniknął. Nie było go już, gdy się urodził, ale wie, co i jak, bo opowiadał mu Wiechliński, stary ulan, który przed śmiercią w kółko o paradach w Tarnowie mówił i sztuce krycia się przed nieprzyjacielem, wszechpionem przez wachmistrza Karnego. Zanim umarł, obciął mu obie nogi z powodu próchnicy kości. Taki głupi

los. Ulan, co na konia jak ptak — bez nóg!

Przez te opowieści Kurdupel widzi pałac jakby podwójnie: ten, jaki jest, po remontach, z dachem pokrytym eternitem, z ociosanymi gzymsami (bo przeszkadzały przy tynkowaniu), ze sterczącymi zawiasami po okiennicach (bo zrabował je ktoś na rozpalke), z oberżniętą balustradą (którą ktoś opylił na nową budowę), i tamten ze starymi meblami, szpargałami, strojami sprzed lat, z brama wjazdową (była tak zmaistrowana, że bez podchodzenia można ją było otworzyć z pałacu), z pięknymi żyrandolami i kinkietami, których ułamki nie tak dawno jeszcze wisiały na korytarzu.

Kurdupel lubi słuchać. Czytać nie czyta niczego, ale starzy ludzie wiedzą czasem więcej jak książka. I ciekawiej. A ciekawe jest to, na przykład, kto tu kiedyś mieszkał. Wielki pan musiał być i bogaty. On tu sam, no, niechby z żoną i dziećmi, z dziadkami nawet, z teściami czy kim tam jeszcze, a pałac taki, że dwudziestu sześciu pałacowych mieści. Swobodnie. Bywało więcej. Gdy kładzie się więc wieczorem, myśli czasami, co w tym pokoju mogło się kiedyś dziać? Trudno mu sobie coś konkretnego na żądanie wyobrazić: jak tamci

żyli, co robili i w ogóle. Za to wie w szczegółach, jak jest z pałacowymi.

Na górze — to znaczy: na pierwszym piętrze — para jaka rzadko zdarza się poza pałacowymi. Zna się i inne pałace, i innych pałacowych; w okolicy spotkać ich nie trudno. I się wie: podobni oni do siebie jak bratysławscy syjamscy. Pracują, gdy najdzie ich ochota. Jeśli mają za co, świętują czy piątek, czy świętek. Jak nie mają — nie mają nic, czasami nawet chleba. Bo mają, kiedy chcą, a nie mają wtedy tylko, gdy taka jest ich wola. Wolni ludzie.

Ojciec Kurdupła filozofuje niekiedy; mówi, że tak, jak jest, widocznie być musi. Czy w pałacach mieszkali ludzie, którzy musieli coś robić? Owszem, jak zechcieli. A najwięcej chcieli się bawić. I się bawili. — Choćby tu — zakreśla zgrabne koło po mieszkaniu — zabawa musiała też odchodzić niezła. Bo jakby wybić te ścianki dzielące oba pokoje, kuchnię, przedpokój, to byłaby, jak niegdyś, przed pierwszym remontem, sala biesiad i balów.

Toteż i on lubi zjeść, wypić i położyć, i się zabawić. Demokracja —

WŁADYSŁAW TUCKI

PAŁACOWI



jak by nie było — jest, więc nie gorsi oni od tamtych, co balowali przed nimi. I w pałacu ostatecznie się mieszka.

NA GÓRZE, NA PIERWSZYM PIĘTRZE, w tej parze niecodziennej, jest siostra Kurdupła. Ma dwadzieścia dwa lata, trójkę dzieci, a „jej” jest starszy od teścia. Mieszkali najpierw razem, z Kurduplem i Piotrem, aż tu stara Jetka umarła i na górze się zwolniło; z całym sprzętem. I choć luksusów im nie trzeba, lepiej się leży na najstarszym nawet łóżku niż materacu ze słomy.

— Nie tylko leży — dłoń z lekkim kłapięciem ładuje na pośladek siostry Kurdupła. — Dwadzieścia siedem lat ja starszy, a nie zamieniłaby, co? Majster ze mnie jak się patrzy. No, nie zuchy moje chłopaki?

Też lubi porozmyślać. Ciekawe rzeczy, przyznać musi, niekiedy do głowy przychodzą. Pleban czytał kiedyś, że pierwsi będą ostatnimi, ostatni pierwszymi. I to prawda. Tamtych, co byli pierwsi z pierwszych, panów z pałacu, już nie ma. Jest on i „jego” z dziećmi, i inni tutaj. I pierwsi teraz są. Tamci u władz w poważaniu byli, ale i o nich władza, bez chwały, nie zapomina: że wspomni choćby o paczkach i innych duperelach.

PO PANACH W PAŁACU mieszkali najpierw kmioty. Mieszkali, gdyż dostali ziemię z nadziału, lecz ziemia ta była goła. Po paru latach nachapali tyle, że jeden po drugim chałupy zaczęli stawiać. I jeden po drugim z pałacu się wyprowadzał. Dopiero wtedy zaczęli się w nim pojawiać prawdziwi pałacowi ludzie! Teraz pałac należy już tylko do nich.

Czasami nie wiadomo, czy ktoś ubył, czy przybył. Im mecy nie trzeba, więc przeprowadzek wielkich nie ma. Niewiele mają, ale wolni są, bez kierunku od—do, choćby za takie pieniądze.

Co by tu jeszcze? Kurdupel uważa, że z grubsza to wszystko. Oczywiście, rozejrzeć się można, popatrzeć, przysłuchać, jak ma się już taką chętkę na pałacowe szczegółiki. Jemu, przyznaje, trudno sobie wyobrazić, że pan tu mieszkał, wielki pan. I że któregoś dnia zniknął. A jak tak myśli, wydaje mu się, że znikną również pałacowi. Bo on ma siedemnastkę, do OHP pójdzie, a Piotrek — do wojska. I chyba tu nie wróca. Tak jak nie wrócił Andrzej Kondak i Jurek, i Baśka. Starsi poumierają.

A pałac? Stoi mocno, więc dom kultury jakiś robią, kino, czy coś takiego. Zresztą: czy o wszystkim musi myśleć Kurdupel?



„Mały diable, sejmiki,
gdzie siadłszy w kościele”.

WACŁAW POTOCKI

Teraz mówisz, żeś z nami, a potem dupę do wiatru odwrócisz — strofuje Jankowska jednego ze zgromadzonych u Kurpiewskiego. Przedwyborcza gorączka w Popkach (gmina Mały Płock) sięga zenitu.

— Stawiam ich wieś — ocenia naczelnik, Tadeusz Niewiński — w rzedzie lepszych w gminie. Nastawili się na hodowlę trzody chlewnej (ziemia żytnio-ziemniaczana). W gminie 122,5 sztuki świniaka przypada na 100 hektarów, a u nich — 156,8. Tylko 7 rolników nie ma ciągnika. Ambitni. Nie szukają łatwego grosza na tytoniu (gospodarza na 314 hektarach).

Słowa naczelnika potwierdzają bankowe konta z milionowymi kwotami za zdane produkty rolne.

— Liczyli — odpowiada Jankowski, gdy pytam o podział sił — nas jest trzydziestu i ich tyle samo.

„Gorzej było, gdy nie dało się osiągnąć zgody — pisze Jan S. Bystron w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce” — gdy cały obóz elekcyjny podzielił się na dwie części, z których każdy swego kandydata krótko proklamował i uroczyste „Te Deum” śpiewał, zaczęła się wówczas wojna domowa.”

W skłóconych obozach odbywała się ostatnia „narada wojenna”. Trwało jeszcze kaptowanie chwiejnych i układanie strategii.

„Opozycja”, która zamierza zdezonizować „starego” sołtysa, przewodzącego wsi od 14 lat, nie jest jeszcze do końca zdecydowana, kogo wystawić w wyborze szranki.

— Mam tylko jedno pytanie — zwraca się do mnie Jankowski. — Czy jak ktoś był w „Solidarności” może zostać sołtysem? Więcej mi nie potrzeba. Nam nie polityka w głowie, tylko aby skosić na czas, zasiał, zebrać i zaościć. Starego sołtysa wystawił PPR i PSL, bo jedyny partyjny we wsi. „A jak wam się nie podoba — powiedzieli nam w gminie — możecie nie głosować. On musi być.”

— Melioracje nie zrobione — wliczają jeden przez drugiego, gdy próbują dociec, czym naraził się „opozycji” sołtys — droga nie zrobiona, remiza nie pobudowana. Miejsmy półtora miliona Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Przepadło. Mówią, że sołtys podpisał pozwolenie na odebranie naszych pieniędzy.

Kuchnia pełna ludzi; każdy wygrzebuje z pamięci stare i świeże urazy, klótnie i krzywdy, wyrządzone przez obóz sołtysa. „Rozległa rana tłuczona głowy...”

— podsuwa mi pismo prokuratora — jedna z kobiet, świadczące o pobiciu jej męża przez „prawą rękę” sołtysa. — Dość nam jego — ucina te lamentacje Jankowski. — Czy sołtysa obieralim na dożywocie?!

— Sołtys i gmina wyznaczyli wybory na 9 listopada — Bronisław Smiarowski relacjonuje ostatnie wypadki. — Na ten dzień od nas ludzie zapisali się na wycieczkę. Pojechaliśmy do naczelnika o zmianę terminu i lokalu. Zgodził się na termin, ale sprawę lokalu przemilczał.

— Zebraliśmy 38 podpisów — włącza się Jankowski — i dawaj do województwa o zmianę. „Ja stary — tłumaczyłem — ale wszystko jedno się boję, że zrobią ze mną to, co z ogierami, bo sołtys zawiadomienie o wyborach napisał na kwicie do kastracji ogierów!”

— Przyjechała komisja z gminy — uzupełnia Bielicka — a sołtys „U mnie lokal i u mnie wybory!”

— Już teraz nie mamy wyjścia — dopinguje jedna z kobiet. — Musimy walczyć, bo jak „stary” zostanie, to wiecie, co nam grozi?!

— Kogo wybiorą, ten będzie — mówi ostrożnie Cieniewicz, zaskoczony moim przybyciem. — Ja chcę spokojnie spać. Tajne czy nie tajne, i tak się wyda, kto za kim głosował.

— Zięć miał zatarg z sąsiadem, który trzyma z sołtysiem — usprawiedliwia go teść. — Jeszcze może mu na kości najechać.

W obozie sołtysa, Zdzisława Rakowskiego, również zwieranie szeregów. — Wyjęli bezpiecznik z transformatora — z kolei tutaj wysłuchują „siedmiu grzechów głównych” przeciwnika — i teraz po naszej stronie nie ma światła ulicznego. Zrywali plakaty.

— Jeden na gałęzi powiesili — mówi sołtys sugerując, że to była aluzja do „wieszania” jego osoby. Czterech zbuntowało wieś: Jankowski, Cwalina, Smiarowski i Kurpiewski. Ale główna szpryca Jankowskiego. Wygrałali się ludziami: „Jak za starym będziecie głosować, to wpięrdol!” Z gminy ich stydali: „Gdzie macie rozum?” Nogami i rękami będą głosować, żeby tylko wygrać.

— Tutaj budować nie było potrzeby, bo za mała wieś — obrusza się Włodkowski, potężne chłopisko, gdy pytam, co przemawia za ponownym wyborem starego sołtysa.

— Za darmo mi tego nie dali — sołtys kładzie na stół legitymację i dyplomy: radny WRN-u w latach 1978—1984, teraz radny gminny; Brązowy Krzyż Zasługi, „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”.

— Całkiem źle — odpowiada Włodkowski, gdy pytam, czy to dobrze, że do wyborów staje dwóch kandydatów. — Kto wie, że ten drugi będzie dobry? A tu człowiek pewny, telefon ma...

W samo południe 21 listopada 1984 roku u Adama Wszeborowskiego rojno i gwarnie. Kto żyw — przyszedł na wybory. Nawet wioskowy kłozard, zwany „Cyganem”. Gospodarz musi otworzyć drzwi oddzielające dwa pokoje, by wszyscy mogli się pomieścić. Jeszcze po kątach błyskawiczne narady. W kuchni krewny Adama Wszeborowskiego, który wczoraj przyleciał ze Stanów, opowiada o wyborach za oceanem: — Latali po ulicach „głosujące na Regana”, drudzy z kartkami „głosujące na Mondejlą”. Mondejlą bardziej za biedniejszymi szedł, ale przegrał przez kobietę (Ferraro — przyp. reportera). Ludzie mówili: „U kobiety długi włos, krótki rozum”. Regan wygrał i cześć. Przymusił nie było.

data sprawdza dowody dwóm osobom z obozu sołtysa. Jedna z kobiet nie zameldowana w Popkach, nie może brać udziału w głosowaniu.

Już przy wyborze przewodniczącego zebrania krótkie zwarcie. Część sali nie chce Jankowskiego, lidera „opozycji”. Wszystkich godzi kandydatura Bronisława Smiarowskiego. W komisji wyborczej przewagę zyskuje obóz sołtysa: 2 do 1. Kolejna runda: jawne czy tajne? — Jawne, jawne, jawne — rozlega się ze wszystkich stron. Za tajnym tylko sześć osób.

— Ostatnia sesja oceniała pracę sołtysów — pracownica gminy wskazuje kandydata. — Wasz — wywiązywał się dobrze z nałożonych obowiązków.

Podnosi się tumult. O głos prosi sołtys. — Pracowałem z wioską przez 14 lat — składa sprawozdanie. — Były różne niedomagania. Proszę wybaczyć. Bardzo dziękuję za dotychczasowe zaufanie. Jestem wolny jak ptak. Zrzekam się i na kandydaturę stawiam Adama Wszeborowskiego.

Zaskoczenie w obu obozach. — Źle zrobiłeś — podbiega do sołtysa jego zwolennik. — Choć raz stanęło na naszym — wdycha siedząca przy mnie kobieta. — Za łagodnie mu przeszło, powiedzcie co! — dopinguje mężczyzn. Ale ci już krzyczą: — Wybaczamy, wybaczamy.

„Opozycja” zgłasza Ireneusza Kurpiewskiego. Popkowski, zgłoszony jako trzeci kandydat, odmawia. Kto za Kurpiewskim, staje po prawej, kto za Wszeborowskim — po lewej.

— Ojciec, a ty gdzie? — syn przeciąga starszego rolnika do swego obozu, gdy ten, zdezorientowany, idzie nie tam, gdzie trzeba. Po chwili stoją naprzeciw siebie dwa zwarte szeregi. Komisja liczy „opozycję”: trzydziestu trzech. Grupa Wszeborowskiego: trzydziestu dwóch... Nagle: — Jest, jest! — Trzydzies-

z obozu starego sołtysa, Krzysztof Wszeborowski.

— Lećcie po Bolka — krzyczy rolniczka z „opozycji”.

— Ściągniemy Antka z Warszawy. — Przynieście ojca!

— Rakowiankę ze szkół przywieźli, dziewczynę od nauki odrywali!

— Możemy Stacha wypisać ze szpitala, jeszcze nie był operowany.

— Panie Sobieski — zwraca się prowadzący zebranie do przewodniczącego GRN-u — niechby i nieboszczyka na wybory przywieźli, ale żeby był tutaj i wpisał się na listę!

— Zebranie odwołać! — krzyczą w obozie starego sołtysa.

— Panowie, nie możemy robić parodii — Sobieski goni resztkami sił. — Czy honorujecie listę obecności? — zwraca się do członków komisji.

Sala jednym głosem: — Honorujemy!

— A my nie podpisujemy protokołu! — sprzeciwia się Krzysztof Wszeborowski — Cheeta, to same piszta i wybierają.

— Poczekaj, wieczorem! — słychać pogroźki.

Obóz starego sołtysa ustępuje manifestacyjnie placu. Zostaje tylko grupa Kurpiewskiego.

— Ch... z taką radą — kwituje jeden z wychodzących.

„Groźba zerwania wisiała nad każdym sejmem — pisze Jan S. Bystron. — Od czasu, gdy podstarość upicki Siciński, poseł trocki, zerwał sejm w r. 1652, zaczyna się długa seria bezpłodnych sejmów (...). Za Sobieskiego na jedenaście sejmów zaledwie pięć zakończyło normalnie obrady (...). Za Augusta III na trzynaście sejmów ani jeden nie doszedł do skutku (...).”



Komendant posterunku w Małym Płocku wpadł tylko na parę minut, bo siły szczupłe, a teren rozległy. — Wieś spokojna — odpowiada. — Żeby takie wszystkie były. Mnie obojętne, który sołtysem zostanie.

— Czy nie dojdzie do bicia? — zastanawia się gospodarz. — Ludzie u nas nie potrafią kulturalnie się rozmówić.

„Widziałem dawniejsze sejmiki — pisze Duklan Ochocki, świadek zjazdów szlacheckich w XVIII wieku — gdzie czasem po dwóchset naraz występowało do boju, gdy się dobrze podpilo, obcinano wzajemnie nosy, ręce, uszy i po kilka trupów pozostawało na pobojuwisku.”

Są już przedstawiciele gminy: kierowniczka służby rolnej, Alina Synarska, przewodniczący GRN-u, Czesław Sobieski, oraz przewodniczący GK ZSL, Jan Biedrzycki (we wsi jest jeden członek ZSL-u). Pracownica UG odczytuje listę: — Uprawnionych do głosowania: 78, obecnych: — 65. Grupa kontrkandy-

tym trzecim okazuje się „Cygan”, który od początku siedzi na ławie stojącej po stronie obozu pana Adama.

No i zaczęło się...

Szlachta inaczej wola — obrazek sejmiku z końca XVII wieku, malowany przez Potockiego — inaczej rozumie, / Wola, że ledwie ptuła nastarczą im pa-ry, / Nie mówić, lecz zatykać uszy musi stary. / A któż tam zdrowej rady może się spodziewać?”

— Lista zamknięta — krzyczą oblegający stół prezydialny. — „Cygan” się nie wpisał.

— A czy on nie jest obywatelem wsi? — przedkłada przewodniczący GRN-u.

— Co pan kota ogonem odwraca! — oburza się przewodniczący zebrania.

— Dajcie komisję, gdzie komisja? — przekrzykuje zgłębiony zachrypnięty Sobieski.

— Jankowskiego dopuścić („Cy-gana”) — wyrokuje członek komisji

obyczaj

ADAM JERZY SOCHA

POPKI

Po wyjściu grupy starego sołtysa wybory toczą się już gładko. Jeszcze raz, tym razem jednomyślnie, zostaje wybrany Kurpiewski.

— Jedź, chłopie, po wódkę, bo sklep zaraz zamknie!

Przewodniczącym rady sołeckiej zostaje Ludwik Jankowski. Rada postanawia postawić świetlicę, w której pomieści się także sklep. Dom pustoszeje.

— Ufff — wypuszcza powietrze pracownica gminy. — Jeszcze takiego natarcia nie przeżyłam. A obsługiwałam wybory w Waśkach, Kątach, Cwalinach. Tam kartki policzyli i po wszystkim.

— Gdy przyjechali do Rady Narodowej o zmianę lokalu — przedstawia swój punkt widzenia na przyczynę podziału wsi Biedrzycki — jako powód podawali zły charakter sołtysowej.

— Może nieładnie, że tak powiem, ale rzeczywiście jego żona ma trochę za ostry język i to mogło mu narobić wrogów.

„(...) warujemy na Najjaśniejszą Matkę naszą, że się mieszczą tu negocja status Reipublicae — przyjął August II w r. 1699 — i w promocje żadne wdawać się nie będzie.”

— Nienawiści idą u nich jeszcze sprzed 1972 roku — mówi pracownica UG, dając do zrozumienia, że gmina nie ma w podziale wsi swego udziału. — Za gromadzkich rad mało co na zebraniu sekretarza Matejkowskiego nie pobili, tylko Bielicki osłonił.

— Głosy mieli tak dokładnie wyliczone — mówi Sobieski — że sobie sprawy nie zdajecie. To, że Zdzisiek jest w partii, też troszeczkę zaważyło.

— No i zawiść — dopowiada Biedrzycki. — Zdzisiek pobudował się jak trzeba, a w tamtej grupie trochę biedniejsi gospodarze. Nowy sołtys będzie ciężki. Będzie żądał od gminy: dajcie!

— Dlaczego państwo poszliście po ich stronie? — pyta żona Wszeborowskiego. — Ten sołtys niesprawiedliwie wybrany. Nasza strona nie będzie go uznawać. Jeszcze wam się to sprzykrzy. Podatki będziemy do gminy nosić...

„Cóż po królu, kiedy mu rządzić ani radzić. / Dopuszczają? Obraz lepij na tronie posadzić. / W Polsce i tego nie masz, z serca mówić bólem, / Żeby wszystkim panował każdy szlachcic królem, / Anoż prywatna wolność w powszechnej niewoli” (Wacław Potocki).

W domu Jankowskiego poruszenie. Przychodzi Krzysztof Wszeborowski z obozu starego sołtysa. — Nie głosowałem na ciebie — zwraca się do Kurpiewskiego — i co, zły na mnie jesteś? Myślisz, że jako nowy sołtys załatwisz trzy sprawy: usuniesz drzewa z zakrętu, zlikwidujesz wychodek szpecący wieś i skłonisz wozaka, żeby odwoził wszystkim bańki tam, skąd wziął.

— Było mi pół roku temu zdać sołtysowanie — zwierza się Rakowski — i nie brudzić rąk. Co mi trzeba? — prowadzi mnie od jednej obory do drugiej. Żywnościowy sezon. Za otwieranymi wrotami kłębą się „schabowe”. W sumie 100 sztuk zwierząt. — Po co mnie było 40 litrów benzyny spalić? — pyta sam siebie.

— Sołtys, co by nie gadał — klaruje mi na osobności rolnik — to jednak władza. Gmina radzi

się sołtysa, komu ciągnik dać, komu eternit... Jest się, panie, o co bić!

— Rozrachunki osobiste przechodzą z dziada na syna — przekazuje swoją opinię o wsi naczelnik Małego Płocka. — Mimo to nigdy nie było takiego zwaśnienia. Do wspólnej roboty wszyscy szli zgodnie. Jak nieszczęście, każdy biegił pomóc. W walce o sołtysa zagrały sprawy ambicjonalne: kto kogo. Nie ma wśród mieszkańców rozrabiaków, tylko te wybory parę procent diabelstwa wniosły. Z tym Funduszem to nie wina sołtysa. Był czas, że SKR-y automatycznie przejmowały pieniądze rolników, nie pytając o zgodę.

Podobnie wieś widzi dziennikarz „Naszej Wsi”, który ma stąd żonę: — Jedyny poważny konflikt jest o wozaka. Wieś podzieliła się: Jankowski i Rakowski. Zyl w wielkiej przyjaźni do momentu, gdy Jankowski dokupił sobie ziemi, na którą miał chęć również Rakowski. Kontekstu politycznego nie ma, co się dopatrywać. Jajka święcone były zawsze u sołtysa. Czas ostudzi emocje.

Przed ostatecznym wyjazdem z gościnnych Popków krótko rozmawiam w ciemnościach nocy z Krzysztofem Wszeborowskim: — To jeszcze nie koniec. Pojedziemy do województwa, a nawet do Warszawy...

P.S. Pięć dni po wyborach redakcję odwiedziła grupa osób z Popek pod wodzą byłego sołtysa; oznajmiły one, że został zgłoszony protest w gminie i w województwie. Żądają powtórzenia wyborów. — Niech się dzieje co chce — przerwali mój apel o zgodę między zwaśnionymi — a sołtysiem musi zostać nasz człowiek.

spiecia



9
KONTAKTY
16 XII 1984

Coraz bardziej ostatnimi czasy rozszerza się lista „z okazji”, a w niej szeregi „uhonorowanych”. Na szczęście historia to nie krawiec: zaczyna od pleców.

Od miesięcy kupować musimy anonimową wędlinę, anonimowe bochenki chleba, anonimowe twarogi. Dzięki temu możemy mieć pretensje do wszystkich piekarzy, nikogo. Nie byłoby sprawy, gdyby wszyscy dawali rzetelny wyrób. Niestety, niejednemu rodzinnemu anonimowi chciałoby się rzec: „Nie bądź taki Francuz!”

Uczniowie Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Szczuczynie nie mogą wykorzystać zarobionych przez siebie pieniędzy — formalnie spoczywających na kontach klas — na dofinansowanie wycieczek, gdyż ciążą na nich pedagogiczne z piedestału dyrekcji od dwóch lat niezmiennie uważa, że akurat jest „za zimno” lub „za ślisko”. Dzięki tej dodatkowej lekcji partnerstwa uczniowie dowiedzieli się, że w przyrodzie — obok ciał stałych, ciekłych i lokalnych — występują ciała infantylne.

Od lat mieszkańcy Kownat nie mogą doprosić się o kulkanasie żarówek do lamp przy głównej ulicy wsi, mimo iż sprawa dwukrotnie stawała na sesjach GRN-u, a naczelnik się „zobowiązywał”. Fiskus jednak systematycznie ściąga z nich opłaty za oświetlenie. Podobny mrok niemocy kryje również Czarnocin, choć gminna Piątница iluminuje niekiedy całą dobę. Dla zasady: „Pod latarnią — ciemnota?”

Pracownicy biura WPHW przy ul. Krótkiej w Łomży — z powodu czadu przenikającego do pomieszczeń — przenoszą się na okres przewczy do lokalu przy ul. Buczka (gdzie i tak jest ciasno). Nad czadem od trzech lat pracują przeróżne komisje i inspekcje, które niejednokrotnie już „omówiły”, „przedyskutowały”, „ustaliły stanowiska”. A i my daliśmy głos rok temu. Niestety, słowo stało się ciałem tylko raz.

Po zbadaniu „calokształtu” działalności hodowli lisów w Miodusach — GIT określił ten przypadek jako przykład kompromitacji lokalnych władz. Nie wiemy, jak władze, ale hodowca ma się zupełnie dobrze: właśnie przystąpił do wznoszenia, mimo braku wymaganego planu, nowego domu, w którym to dziele zbożnie wsparł go kredytem Bank w Wysokiem Mazowieckiem. Cóż, bajka o lisu-chytrusku najczęściej kończy się: „I my tam byłem, jedliśmy i piliśmy”.

WYKOSZENIE

Narodowej Miasta i Gminy

Tym. Płocku

na dzień 21 XI 1984

IE MIESZKAŃCÓW

WYKOSZENIE

WYKOSZENIE

abrania.
ności Samorządu Miesz
kampanii wyborczej do
nbrażdu Mieszkańców
o programie działania
nterferencje.

1. ...
2. In
3. Info
4. Zap.
5. Zap.
6. Wybór d.

Pierwszy ter

Drugi termin ze

Informując o powyższym
kańców o niezawodny u

LESZEK CZYŻ

JAK JA DYNIA TO TY ARBUZ

Wyzwiskomania nie jest wynalazkiem nowym. Wiele z dzisiejszych nazwisk wywodzi się z archaicznych przezwisk nadawanych dawniej m.in. chłopom pańszczyźnianym, którzy na początku dysponowali jedynie imieniem. Do niego, w razie potrzeby, dopisywano nazwisko szlacheckiego właściciela majątku.

Ród kmiecy byłby w gruncie rzeczy bezimienna magmą, gdyby dobrzy sąsiedzi nie poprzechowywali (dla własnej wygody) poszczególnych osób, np.: Walka — Widłonogim, bo dziarsko łaził na widłach, Jaśka — Bryła, ze względu na masywność ciała, a Wojciecha — Koniokrądem, z uwagi na jego przestępcze zamiłowania.

Wyzwiskomania legła się nie tylko w kurnych chatach; pedziła również całkiem pocziwy i uzasadniony żywot w dawnych grodach i podgrodziach. W mrokach średniowiecza roilo się po różnych zamkach, barbakanach i basztach od postaci w rodzaju Janów bez Ziemi, Ryszardów Lwich Serc, Ottonów Rudych czy Albrechtów Niedźwiedzi i Henryków Lwów, którzy drapieżność swych przezwisk zawdzięczała przede wszystkim ekstazie, z jaką rżnęli „pogan”.

Ludzie od lat przywykli do tego, by innym na każdym kroku przypinać etykiety. Podobnie bywa i w szkołach. Nie są rzadkością klasy składające się głównie z różnego autoramentu „Krzejserów”, „Miku”, „Zajęcy”, „Kuleczek” i innych wydzielin rozczochranych wyobraźni uczniowskich. Znamienisty jest fakt, iż żadna kluczowa postać nie bywa zazwyczaj nazywana przez swoich kolegów po imieniu czy nazwisku. Sama — przy okazji rozpatrywania spraw wychowawczych — przylapałam się kilka razy na myślenie o „Działalacach” i „Testach” zamiast o Kowalskich czy Nowakach.

W swoim twórczym zapaie niektórzy obywatele nie podarowali nawet przedmiotom martwym. Przez to zamilowanie ludzi do tworzenia całych kosmosów i generacji wymyślnych nazw cierpieć zresztą do dzisiaj. Mianowicie: w epoce obrastania w pierze, tj. urządzania swego pierwszego mieszkania (raczej: skromnego pokoiku), zafundowałam sobie coś na kształt niewielkiego, mechatego dywanika na podłogę. Dziś już nie pamiętam, w jakim stopniu na zakup tego zdradliwego przedmiotu miała wpływ niezbyt wygórowana cena (1950 złotych), a w jakim — jego sugestyjna nazwa, nadana przez producenta: „Kolia”. Otóż po kilku miesiącach dreptania po tym klejnocie stwierdziłam ze zgrozą, że stopień jego skudlenia dawno już przerósł możliwości percepcyjne mojego odkurzacza, nie mówiąc już o drucianej trzypalcie i jej wydolności.

Od tej pory zwalczam wokół siebie wszystko, co grzaskie i mechatę, na korzyść taniej, lecz praktycznej śliskości. Przykro mi też, kiedy czasem obserwuję obywateli walczących o zdobycie wody w skorupie, przewrotnie nazwanej arbutem.

Jedną z dużych stacji obsługi samochodów, usytuowaną w mieście wojewódzkim, przynosi rocznie milionowe straty. Stacja jest własnością „Polmozbytu”, a straty — rzecz jasna — obciążają tę firmę, która — wbrew pozorom — nie ma zamiaru bankrutować. Należy przy tym dodać, że ceny usług nie są niskie, za przykrecenie bryki płaci się dzisiaj setkami. Mammy zatem do czynienia z sytuacją następującą: klienci pociągają na drożyznę, firma z własnej kasy dopłaca do każdej usługi i mimo tego, a może dzięki — kwitnie. Czy nie jest to cud gospodarczy?

Znajomy mechanik, pracownik „Polmozbytu”, odślonił przede mną kulisy cudu, tak w sumie proste, że aż prawie genialne. Otóż jego firma może sobie pozwolić na straty materialne reperując stare gruchoty, ponieważ ciągnie ogromne zyski ze sprzedaży nowych samochodów. W ten sposób ogólny bilans strat i wpływów zostaje wyrównany, przedsiębiorstwo prosperuje, bank nie narzeka i właściwie nie ma sprawy. Pozostaje jeszcze pytanie: czemu to usługi są nieopłacalne, skoro powszechnie wiadomo, że byle „złota rączka” z kluczem francuskim, piłką do metalu i obiegami robi na tym kokosowy interes. Ale i to da się łatwo wytłumaczyć. Wystarczy tylko wiedzieć, że na jednego mechanika przypada w „Polmozbycie” coś około półtora stacyjnego biurokraty.

O przerostach biurokratycznej administracji mówi się u nas dużo, lecz jak dotąd całkowicie bezskutecznie. Małe firmy produkcyjne dysponujące baraczkami, w których ściboli coś kilkunastu robotników, bywają obrosnięte potężnymi biurami. I nie jest przy tym prawdą, że urzędnicy nie nie robią. Bardzo często w pocie czoła i z wielkim nakładem pracy wypełniają przez osiem godzin setki formularzy, nikomu w gruncie rzeczy nie potrzebnych, dziesiątki kwitów, sprawozdań i statystyk, które później gniją w archiwach, albo idą po prostu na przerośnięte. Prawo Parkinsona działa nieubłagannie, machina biurokratyczna raz puszczona w ruch dalej toczy się sama, z czasem zaczyna żyć własnym — i sobie tylko potrzebnym — życiem, zaś konsekwencje tej kosztownej zabawy w pierwszym rzędzie ponosi klient, kupujący towary po cenach skalkulowanych jak najbardziej prawidłowo, do których z formalnego punktu widzenia żadna kontrola nie może mieć pretensji, że są właśnie takie. Tylko z rzadka, jak to ma miejsce w przypadku stacji usługowej „Polmozbytu”, kalkulacjami nie mogą przerzucić wszystkiego na barki klienta, z czego powstaje planowy deficyt. Znamy mechanik powiada, że ich granicą opłacalności, przy obecnym zatrudnieniu pracowników nieprodukcyjnych, byłaby suma gdzieś o-

bawo w pierwszym rzędzie ponosi klient, kupujący towary po cenach skalkulowanych jak najbardziej prawidłowo, do których z formalnego punktu widzenia żadna kontrola nie może mieć pretensji, że są właśnie takie. Tylko z rzadka, jak to ma miejsce w przypadku stacji usługowej „Polmozbytu”, kalkulacjami nie mogą przerzucić wszystkiego na barki klienta, z czego powstaje planowy deficyt. Znamy mechanik powiada, że ich granicą opłacalności, przy obecnym zatrudnieniu pracowników nieprodukcyjnych, byłaby suma gdzieś o-

Skoro nie można mieć ani pieniędzy, ani splendoru, ani wreszcie osobistej satysfakcji bo trudno mówić o czymś takim, jeśli praca — z grubsza biorąc — polega na przekładaniu papierków z jednej sterty na drugą, to cóż na Boga zostaje? Co każe ludziom wegetować wśród zakurzonych regałów, bez żadnych perspektyw na prawdziwy awans, ze świadomością niskiej przydatności tego, co się akurat robi? Rozumiem, że weteranom sprawozdań i długopisów, czekającym już tylko na emeryturę, trudno jest z dnia na dzień zmienić

ANDRZEJ
WIESŁAWSKI

CZAR biurokracji

koło tysiąca złotych za umycie samochodu, co jest — oczywiście — ceną absurdalną i po tygodniu trzeba by zamknąć cały interes. Znalaziono jednak wyjście i teraz do każdego mycia cudzego samochodu pare setek dopłaca szczęśliwy nabywca nowego pojazdu. A że o tym przeważnie nie wie, więc się nawet specjalnie nie ciska.

O przerostach biurokracji mówi się u nas dużo i — jak dotąd — nie z tego nie wynika, poza klinicznym stwierdzeniem faktu. Dyskusja kończy się zwykle na szczeblu bezpośrednio zainteresowanych. Niektóre firmy dokonywały pewnych ruchów kadrowych, przeważnie zresztą pozornych, zwalniając w ramach kompresji zbędnych etatów po kilka sprzątaczek. A wszystko to dzieje się przy ostrym deficycie siły roboczej, i — co tu dużo mówić — przy nędznej płacy, jaką otrzynują biurokraci. Jeśli dodać, że status biuralisty jest nisko cenniony w hierarchii społecznej, cała sprawa staje się po prostu irracjonalna. Nie istnieje przecież żaden logiczny powód, dla którego warto trzymać się urzędniczej posadki.

zawód. Ale przecież całe potężne biuro wspomnianej wcześniej stacji obsługi samochodów okupują młodzi!

Niektórzy mają wyższe studia, inni średnie wykształcenie zawodowe, na co oni czekają, jakie mają ambicje?

Problem pracowników nieprodukcyjnych ma u nas co najmniej dwa aspekty. Pierwszy wiąże się ściśle z wieloletnią tradycją wszechobecnej biurokracji, z przekonaniem, że niczego nie można zrobić bez stosownej podkładki, bez podpisu, opisu, statystyki i sprawozdania. Drugi, bardziej już skomplikowany, wyrasta ze świadomości sporej części obywateli, z ich niechęci do pracy fizycznej, z przekonania, że jest ona czymś gorszym od najlichszej choćby, lecz umysłowej. Są to dwie chroniczne choroby naszego organizmu społecznego i trzeba je za wszelką cenę leczyć. W przeciwnym razie pacjent nigdy nie podniesie się z łoża boleści. Żyć będzie, ale co to za życie?



Rys. Włodzimierza Głodowskiego

refleksje



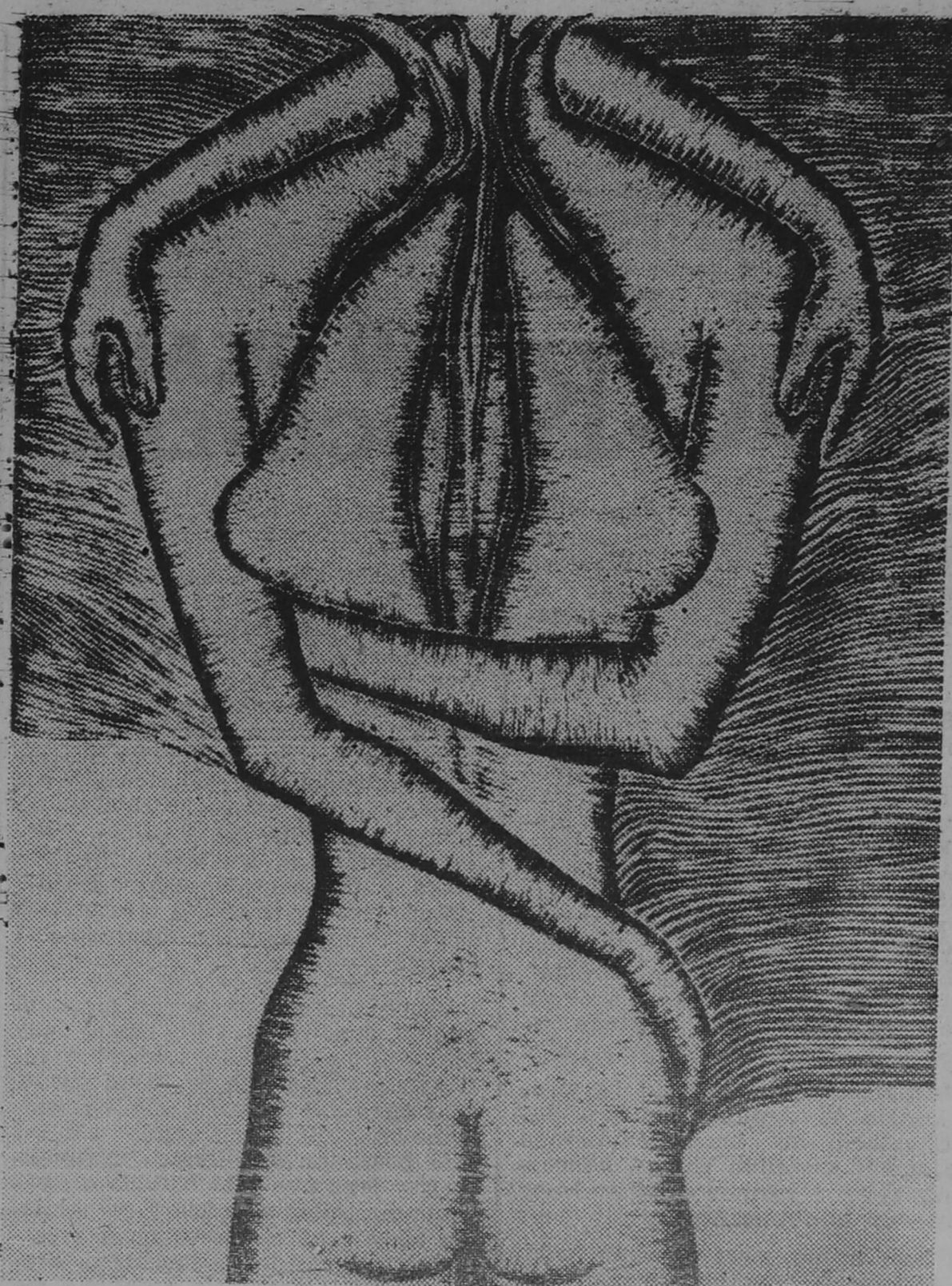
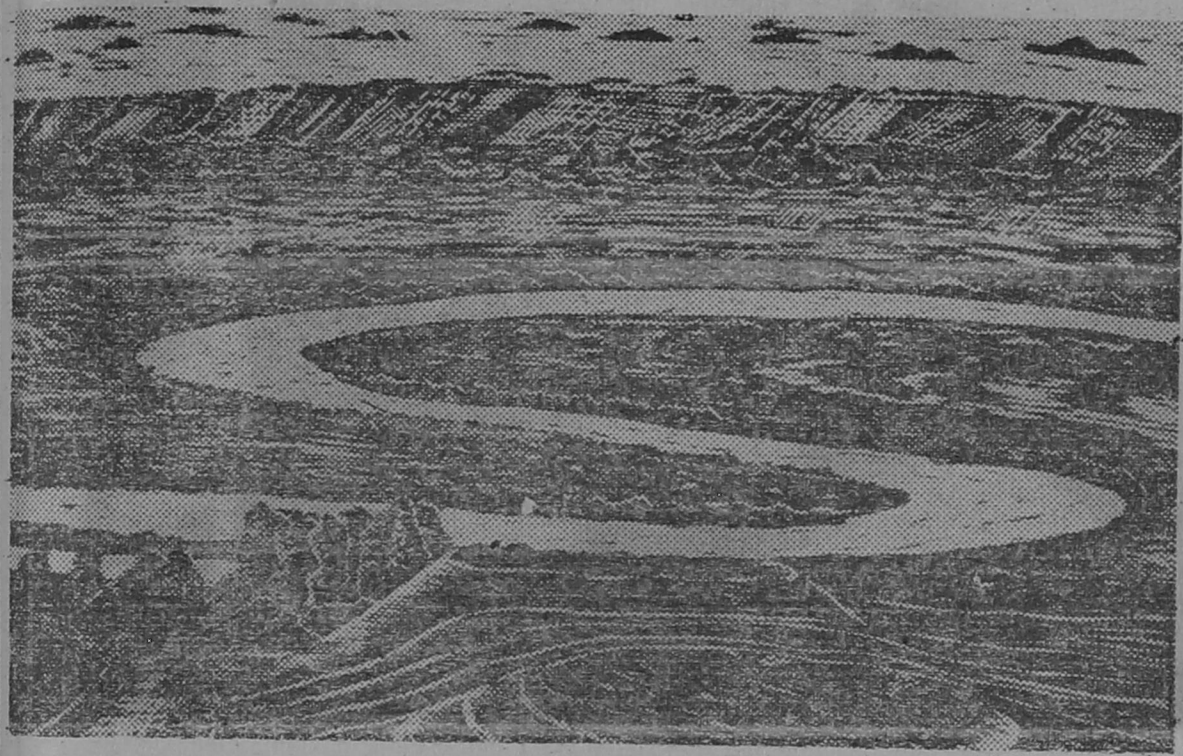
Jest uparty i lekkomyślny. Od kilkunastu lat walczy ze swoją nieśmiałością, co — jak to wśród artystów bywa — przybiera kształt postaci lekceważenia tego, co namalował czy napisał; ważniejsza jest idea, pomysł, który był na początku powstawania obrazu albo wiersza. Naprawdę ważne jest jednak tylko to, co ma być „na końcu”, czyli ostateczny wyraz — owej idei, plastyczny lub poetycki skutek jej odnalezienia, poznania.

Jest pewny siebie i zarazem wątpli w swoje możliwości artystyczne. Jedni mówią o nim, że jest rozdwojony, inni: że cokolwiek zacznie — robi połowicznie. Jak ma dobry pomysł na obraz, to go niedbale narysuje, kiedy rysunek budzić może podziw, to ktoś jakiś niedokończony, jakby nudziło go barwienie płótna. Władek napisał dziesiątki, może setki wierszy, ale wydrukował kilkanaście. Przygotował wielką wystawę malarską w Warszawie i nagle machnął ręką na ten pomysł. Podobnie było z tomem wierszy.

Ciągle próbuje, ćwiczy. Szuka ostatecznego słowa i ostatecznego znaku, ale jakby obawiał się wyjść poza pierwsze kroki. Nie zaczyna od nowa, on powtarza kilka motywów. Upraszcza je, trochę przekształca i powtarza. W jego plastyce, bo z po-

wodu wystawy grafiki w Galerii „Pod Arkadami” piszę te refleksje, jest to naga, ludzka postać, kobieca i męska. Ale pleć nie służy Władowi do aluzji erotycznych czy seksualnych smaczków, malowane — czy rysowane przezeń postacie wyróżniają się sposobem istnienia, przeżywania swojej egzystencji. Sposób cierpienia. Z tych ciał układają się mózgi-kosmosy, cielesne tunele, krzyże. Można tu widzieć dalekie echo Hieronima Boscha, ale i Giuseppe Arcimboldiego trochę d rebours (nie portrety z różnorodnych warzyw czynione, ale „portret” samotności z ludzkich ciał), tylko przywołania nie dadzą, Władek bowiem nie próbuje robić pastiszy, ale coś zupełnie nowego, swojskiego. Rozwija własną, nie biblijną obsesję. Tym razem pokazał kilkanaście grafik, linorytów. Pomijam pejzażyk, replikę jednego z obrazów i słaby bardzo rysunek błękitny, cała reszta to nowy krok, krok dalej, ten, którego nie mógł, nie potrafił wykonać przez kilka ostatnich lat. Składa swoje grafiki

WŁADEK



z kilku figur. To, oczywiście, znowu ciała ludzkie w różnych pozach, gestach — pokory, pokłonu, zawstyżenia, pragnienia — powtarzane, odbijane, składające się na kompozycję. Nie jest to jednak zwykła multiplikacja, mrożenie, powielanie. Myślę, że Władek znalazł wreszcie swoje atomy, z których może budo-

wać świat. One same, w swojej treści, a także to, w co się składają i jak to się odbywa, jest dostatecznie proste i prawdziwe, aby nie przejść obok obojętnie. I by zobaczyć nie tylko zaciemniony papier, ale także nasze życie. Władek jest bowiem moralistą. Tak, Władek. Ten Mści-chowski.

ANDRZEJ JASION

prezentacje



— No, no, nie bądź tak gwałtowny, nie mam nic przeciw niej, prócz tego, że licho wie, z jakiego powodu przywiązała się tak bardzo do tego chłystka i jego siostrzyczki, która, mówiąc między nami, za wiele nas kosztowała.

— Tak! Wiele, bardzo wiele — odparł Doe, pociągawszy znów z dzbaną. — Jedenastu dzikich poległo, a szczęściem trzech tylko z naszej wioski, bo gdyby nie to, już by Edyta dawno była zamordowana i oskalpowana, pomimo pieniędzy i flaszek, jakimi opłaciłeś Osągów. Trzech naszych, a pomiędzy tymi dwóch, zamordowanych przez Ducha Puszczy. Wiesz o tym, Ryszardzie, że tchórzem nie jestem, ale pojawienie się tego straszidła leśnego właśnie w chwili, gdyśmy schwytali brata i siostrę, napełnia mnie jak najgorszym przeczuciem. Indianie jeszcze bardziej są przerażeni: widziałeś, z jakim trudem zdołałem nakłonić ich do dalszej walki z obłąkanymi, gdy nagle ujrzeliby w lesie trupa jednego ze swoich, z przerzniętą na krzyż piersią, z tym znakiem piekielnego zjawiska. Podczas gdyśmy ich atakowali, przeklęty Dziłbenenosah zabił go tak cicho, że nikt tego nie dostrzegł. Wierz mi, że mam go za wielkiego diabła.

— To tylko dowodzi, że jesteś zabobonnym głupcem. Ja nie jestem takim osłem, żebym miał wierzyć w podobne brednie.

— Naturalnie, kto w piekło nie wierzy, ten się diabła nie boi — odrzekł Doe. — Sam przecież widziałeś pod drzewem trupa indiańskiego z czerwonym krzyżem na piersi, chociaż pięciu jego towarzyszy przysięgało, że go przed chwilą żywym opuścili. Jego broń była potrzaskana, jakby widziało nie pozwoliło mu nawet bronić się.

— Ba — odrzekł tamten — rzecz bardzo prosta: któryś z osadników podszedł w lesie z nienacka dzikiego i, zabiwszy go, naznaczył czerwonym krzyżem, aby napędzić strachu przesydnym Indianom.

— Mniejsza o tamtego — zawołał Doe — ale wytłumacz mi śmierć drugiego spośród nas, przy obłąkanej chacie. Nie ugodziła go kula obłąkanego, bo miał gardziel nożem rozpiętą. Kto go zabił? Co?

— No, zabić go ktoś musiał, ale czyż konieczne na to potrzeba było leśnego diabła?

— Niedowiarku — krzyknął Doe z gniewem — wytłumacz mi teraz, jakim sposobem giną wojownicy tej wioski w czasach najgłębszego pokoju, nawet w czasie, kiedy chwilowe przymierze wiązało nas z osadnikami? Tu, we wsi, znajdowano z rana pomordowanych wojowników, we własnych chatach, wśród nocy. Od dziesięciu lat siedemnastu znaleziono zabitych we wsi w ten sposób. Kto ich zabił, kto zdrał im czupryny? Kto ich pierś krwawym krzyżem naznaczył? Pomiedzy naszymi nie masz ani jednego, który by bez trwogi zasypiał co noc, ani jednego, który by się odważył sam jeden zagłębić w puszcę; bo żaden nie zdoła przewidzieć, czy groźny Duch nie zamorduje go nienacka, czy nie wejdzie w nocy do jego chaty i nie wydrze mu życia.

— I skądże ta zaciętość mniemanego ducha na waszą osadę? — zapytał obcy, nieco zainteresowany opowiadaniem Doego.

— Plemię tutejsze pokutuje za straszny czyn, dokonany przed dziesięcią laty: niewinna rodzina osadnika, zamieszkałego wówczas na pograniczu, została przez tutejszych mieszkańców wymordowana. Wenonga przewodniczył tej rzezi. Od owego czasu Dziłbenenosah zjawiał się nagle i zaczął przerażać szeregi wojowników tego plemienia, karząc je za ową zbrodnię. Z tego powodu stary Wenonga, dręczony wyrzutami sumienia za sprowadzenie nieszczęścia na podwładne mu pokolenie, zeszedł na włóczęgę i często się zapija. Wszyscy przeklinają go za to, że wywołał z piekiel Ducha Puszczy i dlatego na wojenne

wyprawy nikt mu nie chce towarzyszyć, oprócz najniebezpieczniejszej hałasty. Pieni się więc z wściekłości na samo wspomnienie Dziłbenenosaha i przysięgł kilkakrotnie, że go zamorduje.

— Dajmy pokój tym niedorzecznym głupstwom. Powiedz mi raczej, co się dzieje z moją branką? — odezwał się obcy.

— Nie na wiele ci się ona przyda; zdaje się, że lada chwila oszaleje, jak mi Telie mówiła.

— A właśnie też ta twoja Telie wszystkiego złego jest przyczyną. Powinieneś trzymać ją z dala od Edyty, ażeby ona wiedziała, gdzie się znajduje i co znaczy niewola. Tym sposobem będę zabezpieczony.

— Wszak już jesteś panem jej posiadłości i całego majątku — rzekł Doe.

— Więc myślisz, że mnie długo pozostawią w jego posiadaniu? — odpowiedział tamten. — Muszę koniecznie mieć inne prawa do tego majątku, aniżeli kłamstwa przez nas wymyślone. Dlatego też postanowiłem ożenić się z Edytą. Dziś, gdyśmy szczęśliwie pozbyli się Rolanda, którego dotąd zapięcony przeze mnie Piankishaw niezawodnie zamordował, ona jest wyłączną i jedyną sukcesorką starego Forrester'a, a gdy ją zaślubię, wtedy mi i sam diabeł majątku nie wydrze.

— I cóż znaczy sukcesorka wobec prawnego testamentu, którym stary Forrester obcej zapisał swoje mienie? W takim razie małżeństwo twoje do niczego cię nie doprowadzi, bo prawdziwa dziedziczka lada chwila się zjawi i obejmie w posiadanie majątek. A jeżeli znajdzie się inny, późniejszy testament, naznaczający Rolanda i Edytę jedynymi sukcesorami Forrester'a?

— Testament ten rzeczywiście istniał i wcale się nie spalił — rzekł obcy, wyciągając z zanadru pergamin. — Oto jest, mój szanowny przyjacielu. Zrzecz się zatem marzeń, ażeby Telie kiedykolwiek przyszła do posiadania majątku po starym Forresterze i poprzestań na wynagrodzeniu, jakie ci ofiaruję za porwanie Edyty.

Daniel spuścił głowę i nic nie odpowiedział.

— Gdzież jest w tej chwili Edyta? Chciałbym ją zobaczyć — mówił obcy — zaprowadź mnie do niej.

— Edyta znajduje się w chacie Wenongi, lecz dopóty jej nie zobaczysz, dopóki się ze mną wyraźnie nie umówisz o wynagrodzenie za to, że ją porwałem.

— Przystapmy zatem do układów — rzekł przez zęby człowiek w czerwonym turbanie.

Natan usłyszał to, czego się pragnął dowiedzieć. Przekonał się, że Roland i jego siostra byli ofiarami dwóch układających się z sobą lotrów; nie wątpił, że człowiekiem w czerwonym turbanie jest Ryszard Braxley. Wreszcie dowiedział się, na czym mu najwięcej zależało, gdzie jest Edyta, postanowił więc udać się do domu Wenongi.

Kiedy Natan podслушиwał rozmowę Doego z Ryszardem, zaszła zmiana bardzo dla niego korzystna. Niebo zachmurzyło się zupełnie i nieprzejrzana ciemność zaległa nad wsią indiańską. Przy tym wichurze mroźnej zerwał się, miotając silnie gałęziami; szum ten bardzo był przyjazny dla zamiarów kwakra, gdyż przygłuszał jego kroki i dozwalał swobodnie się poruszać.

Cichym krokiem zaczął obchodzić dookoła wielką budowlę narad i z nieśmiałym zmartwieniem dostrzegł kilkunastu Indian śpiących przed głównym do niej wejściem, wokoło przegasyłego ogniska, z którego kiedyś niekiedy wiał zrywając kilka rozżarzonych iskier. Obok śpiących wojowników stały ich strzelby o pal wojenny oparte.

Widok ten nie zatrwożył wprawdzie Natana, ale zakłopotał go mocno. Zrazu myślał, że to placówka pilnująca bezpieczeństwa wsi; po



Zakładając że skala Richtera — według której mierzy się siłę wstrząsów sejsmicznych — może posłużyć do zmierzenia energii, jaką z siebie wydają nastolatki na koncertach rockowych, mogłaby powstać także lista wykonawców wzbudzających największe emocje wśród publiczności. Znalazłby się na niej Michael Jackson, Mick Jagger, Cyndi Lauper i wielu in-

twista, przez rumbę aż do — ostatnio modnego — „księżycowego spaceru”. Poza tym gawędził z publicznością i wiele improwizował. Final każdego z 10 koncertów był inny i zawsze robił na widzach duże wrażenie.

Bruce próbował nie tylko trafić do serc swoich fanów, ale także rozruszać ich nogi. Uczył tańczyć, za-

beznadziejną egzystencją. Balladę tę Bruce śpiewa z towarzyszeniem tylko gitary i harmonijki ustnej, zjawia się sam na — zalanej czerwonym światłem reflektorów — scenie, tak samo samotny jak tytułowy Johnny.

Łatwość tworzenia nastroju na koncercie i w nagraniach płytowych to jedna z wielu zalet Springsteena. Potrafi rozruszać każdą pu-

bliczność — zarówno nastolatków, jak i ludzi w wieku swoich rodziców, którzy często przychodzą na jego występy. Nie ma bowiem niko- go w rock' n' rollowym światku, kto z równą łatwością tworzyłby show na scenie.

Szkoda tylko, że ten ciekawy muzyk i piosenkarz jest tak mało znany w naszym kraju.

ROCK W SKALI RICHTERA

nych — znanych i mniej znanych. Amerykańscy krytycy na samym szczycie rockowej skali Richtera stawiają — prawie nieznanego w naszym kraju — Bruce'a Springsteena. W sierpniu tego roku odbył on tournée po Stanach Zjednoczonych i zawitał do rodzinnego New Jersey. W Brendan Byrne Arena zaśpiewał swój wielki hit z 1980 roku „Hungry Heart”. W pewnym momencie Bruce zawiesił głos i usłyszał, jak 20 tysięcy fanów śpiewa jego piosenkę. Zamilkł i słuchał, a tłum skończył pierwszą zwrotkę, skończył refren i śpiewałby dalej, gdyby nie wzruszenie Springsteena, który krzyknął do mikrofonu: „Jesteście moi, spełnię każde wasze życzenie”. Tłum szalał, a on grał i śpiewał przez kilka godzin, aż wreszcie zasnął. Taka jest cena popularności.

Ma 34 lata i siedem płyt na swoim koncie. Występuje zwykle w dużych salach lub bezpośrednio na stadionach, uwielbia wprost koncerty na żywo i rozmowy prowadzone z estrady z publicznością.

Bruce, mimo swej popularności, nie jest wcale człowiekiem bogatym, chociaż na jego — pierwsze od 1981 roku — koncerty sprzedano 202 tysięcy kart wstępu.

Springsteen wystąpił z programem, który przygotowywał od wielu miesięcy. W trakcie 3,5-godzinnego koncertu śpiewał 36 piosenek i spełniał wszystkie zachcianki publiczności: tańczył, opowiadał o sobie, fikał koziołki, rozdawał autografy i całusy. Grał począwszy od

prasa na estradę, by potem pisać z publicznością na widowni.

W piosenkach z ostatniej płyty — „Born in the USA” Springsteen śpiewa bez zbytniego namaszczenia o sprawach, które są świętością dla Amerykanów, czyli o jedności, rodzinie i — wierze. Nie tylko tej w Boga, ale przede wszystkim o wierze w człowieka. Wytyka swoim rodakom, że nie zawsze rozumieją jej sens i znaczenie. Kluczem — według niego — są śpiewane szeptem słowa z utworu „Thunder Road”: „Okaz trochę wiary, a zrozumiesz nawet tajemnicę nocy, dlaczego jest ciemna i ponura”.

Bruce nie pierwszy raz niepokoi swoich fanów. W 1975 roku, gdy wyrastał na idola — śpiewał o ludziach uwięzionych w złym życiu, z którego nie potrafili się wyrwać, namawiał ich do działania, ale też i do poszanowania innych. Najpiękniejszy jego utwór to ballada o zwyczajnym policjancie, który wypełniając obowiązki służbowe musi aresztować swojego brata-mordercę. Stał się przed koniecznością wyboru i nie jest on łatwy, ale jak śpiewa Bruce: „Życie jest ciągłym wyborem, należy tylko wybierać rozsądnie”. Klimatu tej piosenki dodaje gitara akustyczna Nilsa Lofgrena i fortepian Roya Bittana. A np. „Johnny 99” opowiada o robotniku, którego kłopoty finansowe doprowadziły do granicy obłędu. Człowiek ten musi też wybierać, lecz tym razem między samobójczą śmiercią a dalszą



krótkim jednak zastanowieniu się przekonał się, że to wojownicy z sąsiedniej osady indiańskiej, którzy brali udział w wyprawie, z polecenia Braxleya urzędzonej. Ucztowali oni znać z Osagami Wenongi i dla spóźnionej pory, zamiast wracać do siebie, tutaj się rozłożyli na nocleg. Z ciężkiego oddechu i nieporządnego leżenia kwakier wniósł, iż niemało pochłoneli wody ognistej.

Natan namyślał się krótko. Wprawdzie sąsiedztwo śpiących Indian nie było mu na rękę, lecz to mu nie odejęło odwagi. Obszedł ich ostrożnie z daleka i dostał się szczęśliwie pod chatę Wenongi. Tworzyła ją tylko jedna izba. Po obu stronach przytykały do niej szalasy ze skór, zapewne połączone z wnętrzem drzwiami. Główne wejście zamykały drzwi uplecione z chrustu.

Wszystko to kwakier przejrzał przy blasku gasnącego ognia. Budowała ta, jak przystało dla rezydencji wodza, stała w oddaleniu od innych chat. Dokoła niej rosły gęste krzewy. Tuż obok wznosił się olbrzymi wiąz, jakby obrzynała straż u chaty wodza, a jego rozłożyste konary strzegły chatę od spiekoty słonecznej.

Rozdział XIX

BRANKA

Natan zwrócił uwagę na jeden z namiotów, w którym światło błyszczało; dochodziły go stamtąd jakieś niewyraźne głosy. Był prawie pewien, że tam znajduje się Edyta. Ostrożnie i cicho sunął się ku ścianie namiotu, nie spodziewając się najmniejszej zawady. Wtem płomień, podsycony wiatrem, silniej wystrzelił w górę, a przy jego blasku Natan ujrzał dzikiego, rozciągniętego tuż przed sobą. Zapewne nadużywając wódki, zawadził nogą o krzak i, nie mogąc się podnieść, na drodze zasnął. Odblask światła padł właśnie czerwona smugą na twarz dzikiego i oświecił jego okrutne i złośliwe rysy.

Kwakier, ujrawszy tę twarz ziejącą grozą, drgnął ze wstrętem. Wzrost Indianina nie mógł zapewne przejąć obawą tak dzielnego serca, tym bardziej że ten spał jak martwy, a broni nie miał wcale. Lecz straszne oblicze, zrysowane bliznami, z których jedna głęboka przebiegała od czoła przez nos i policzek, zwiędłe, lecz groźne rysy, takim go napęliły wstrętem. Jakież okropne wspomnienie ogarnęło duszę Natana na widok dzikiego, nie mógł oderwać swych oczu od tej szpetnej i ohydnej twarzy i stał jak skamieniał, długo się w nią wpatrując.

Indianin spał twardym snem, jakby otruty nadmierną ilością polkniętej wódki. Na jego piersi odsłoniętej widać było głębokie nacięcia, jakie zwykle tylko mężny i zwycięstwami wstawiony wódz ma prawo nosić. Opończę jego z garbowanej skóry, jakkolwiek bardzo znośną i brudną, zdobiło mnóstwo świecideł. U pasa miał gruby pęk czupryn ludzkich, również błyskotkami przyozdobionych. Od ucha spuszczał się sznur, na którym nawiazane było mnóstwo monet począwszy od najdrobniejszej srebrnej monety aż do najcięższych piastrow hiszpańskich. Blizny, strój i bogate ozdoby kaźły wnosić, iż to był wódz i to wódz niemałego znaczenia.

Ale największą ozdobę postaci wojownika stanowiła jego czupryna. Obwiązana sznurem koralu, stanowiła wyniosły pęk włosów, ze środka których sterczał dziób, szpony i dwanaście czarnych piór sępa. Była to wyłączna ozdoba Wenongi, Czarnego Sępa, zwanego Kamieniem Sercem. A więc wódz ten, najgroźniejszy i najpotężniejszy w całym plemieniu Osagów, leżał u stóp Natana bezwładny i nieprzytomny.



TWOJE

BLONDYNKA

I. Włosy popielate, oczy niebieskie lub szaroniebieskie, cera jasna, różowa:

- szminka — różowa,
- puder — jasny, w odcieniu lekko różowym,
- róż — bardzo jasny w odcieniu różowym,
- ołówek do brwi — szary,
- puder do powiek — niebieski, szary, srebrzysty,
- tusz do rzęs — niebieski, granatowy.

II. Włosy miodowżółte, oczy piwne lub zielone, cera miodowżółta:

- szminka — beżowa z odcieniem koralu, koralowa,
- puder — lekko żółty, kremowy,
- róż — w kolorze szminki,
- ołówek do brwi — brązowy,
- puder do powiek — brązowy lub beżowy,
- tusz do rzęs — brązowy, czarny.

BRUNETKA

I. Oczy niebieskie lub szaroniebieskie, cera jasna:

- szminka — lilard, malinowoczerwona,
- puder — jasnoróżowy,
- róż — w odcieniu szminki,
- ołówek do brwi — czarny, ciemnoszary,
- puder do powiek — niebieski, szary, srebrzysty,
- tusz do rzęs — granatowy lub czarny.

II. Oczy ciemne, cera śniada:

- szminka — czerwona, jasno-wisniowa,



KOLORY

- puder — morelowożółty, oliwkowy,
- róż — żółtawoczerwony,
- ołówek do brwi — czarny,
- puder do powiek — w kolorze oczu lub zielony,
- tusz do rzęs — granatowy lub czarny.

SZATYNKA

I. Ciemne oczy, jasna cera:

- szminka — jasnoczerwona, koralowa,
- puder — brzoskwiński, żółtawy,
- róż — w odcieniu szminki,
- ołówek do brwi — ciemnobrązowy, czarny,
- puder do powiek — brązowy, beżowoczysty, beżowy,
- tusz do rzęs — ciemnobrązowy, czarny.

II. Oczy niebieskie lub szaroniebieskie, cera jasna:

- szminka — różowa,
- puder — jasnoróżowy,
- róż — różowy,
- ołówek do brwi — czarny, ciemnoszary,
- puder do powiek — niebieski, szary,
- tusz do rzęs — czarny, granatowy.

III. Ciemne oczy, śniada cera:

- szminka — koralowa, pasowoczerwona,
- puder — beżowy, ciemniejszy żółty,
- róż — w odcieniu szminki,
- ołówek do brwi — czarny,
- puder do powiek — brązowy, beżowy, żółtobieżowy, zielony,
- tusz do rzęs — czarny.

ziołowa apteczka

PRZYGOTOWANIE NAPARU

Do każdorazowego użytku należy wziąć kopaistą łyżkę stołową mieszanki ziołowej, zalać ją szklanką wrzącej wody i pozostawić pod przykryciem na trzy godziny. Przed wypiciem przecedzić i lekko podgrzać. Zioła — poza korą i korzeniami — nie wolno gotować, ponieważ tracą wówczas witaminę C, olejki eteryczne i inne substancje lecznicze. Za każdym razem należy zaparzyć świeżą mieszankę; nie wolno jej słodzić.

ZIOŁOWE WITAMINY. Zmniejszenie naturalnej odporności organizmu przeciw chorobom jest spowodowane częstokroć niedoborami witamin. W chorobach przewlekłych bardzo często witaminy przynoszą efekty lepsze niż antybiotyki. Oto zestaw 11 witaminowych ziół: owoc róży, owoc jarzębiny, owoc głogu, liść czarnej porzeczki, liść pokrzywy zwyczajnej, liść mięty pieprzowej, liść szatwii, korzeń mniszka lekarskiego, kłącze pieciornika kurze ziele, ziele krwawnika, kłącze tataraku. Szklankę ziołowej herbatki należy pić trzy razy dziennie — pół godziny po posiłku.

Dywan dokładnie wytrzeć i rozłożyć na podłodze. Przygotować wodę z amoniakiem (1 łyżka na 1,5 litra wody), czyścić gąbką miejsce przy miejscu. Na koniec przetrzeć czystą, wilgotną szmatką. Trzeba uważać, by nie zamoczyć

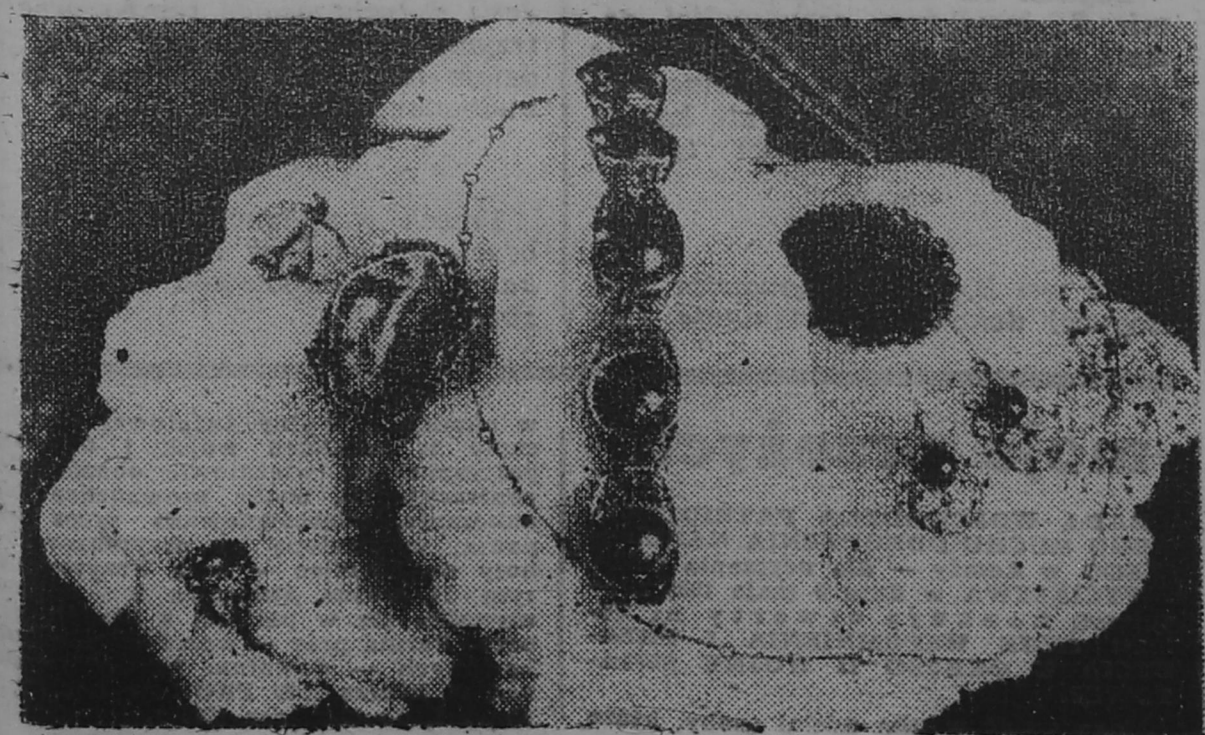
odświeżamy dywan

zbyt mocno dywanu. Do czyszczenia można użyć również soku z kwaszonej kapusty; wówczas postępujemy jak z amoniakiem lub rozrzucamy po całej powierzchni kiszoną kapustę i nacieramy nią dywan ostrą szczotką, po czym zmiatamy brudne resztki. Zabieg ten znakomicie ożywia kolory.

domeykita

W nomenklaturze mineralogicznej mamy sporo nazw związanych z Polską. Na cześć wybitnego mineraloga, Ignacego Domeyki, nazwa no jeden z minerałów domeykitem. Nazewnictwo minerałów zostało wzbogacone przez składowit,

czerskit, staszycyt, bogdanowiczyt. Jak łatwo się zorientować — zostały one utworzone od nazwisk wielkich Polaków. Boleśławit czy sobótkit to nazwy minerałów związane z polskimi złożami.

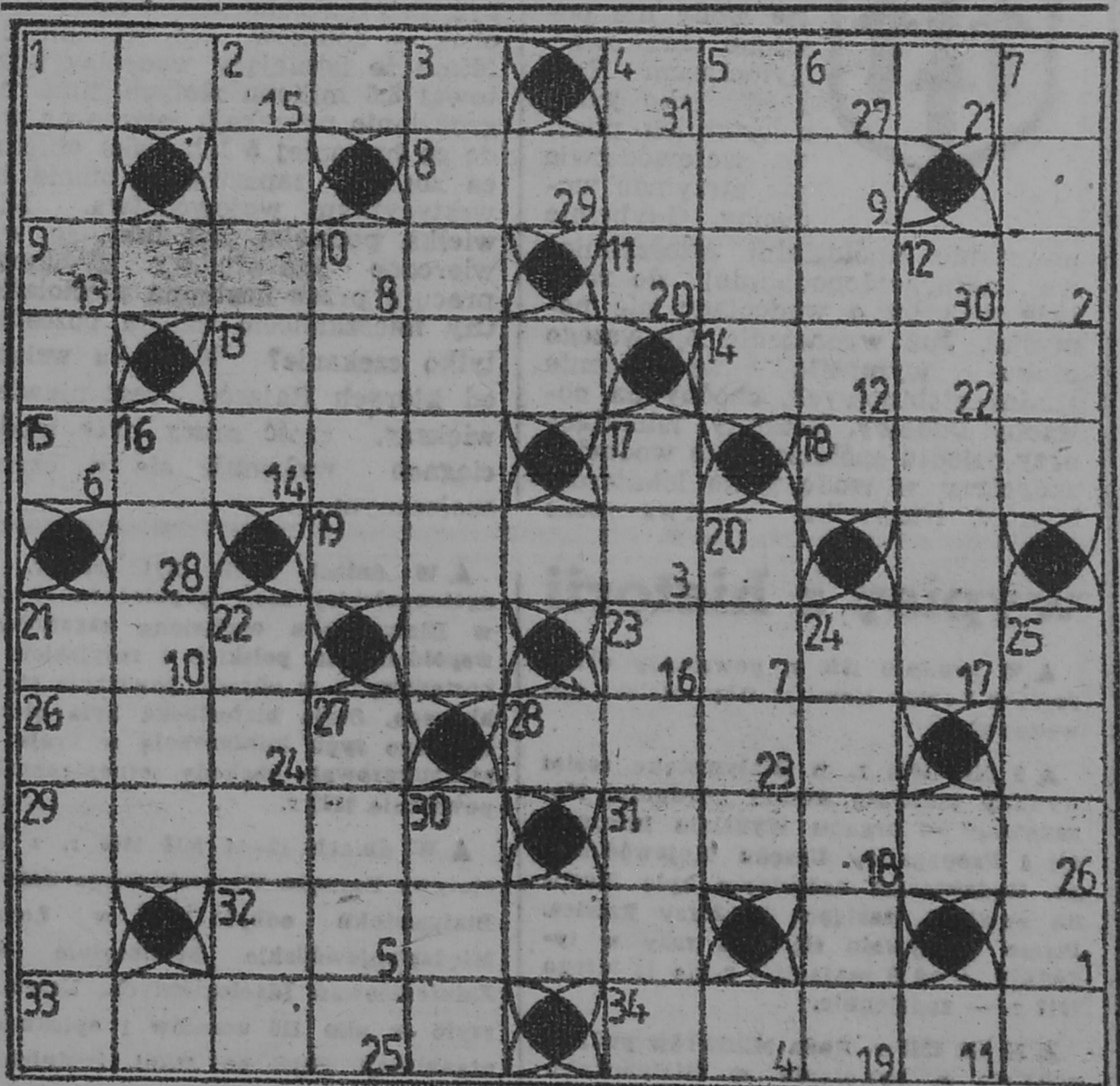


TANIE DANIE

nóżki cielece w sosie polrawkowym

Składniki: nóżki cielece, włoszczyzna (bez kapusty), cebula, łyżka masła lub margaryny, łyżka maki, kwasek cytrynowy, 2 żółtka, 3 ziarna ziela angielskiego, kawałek listka laurowego, korniszon, pół łyżeczki cukru.

Nóżki starannie oczyścić, umyć ugotować z jarzynami i cebulą do miękkości. Wyjąć je łyżką cedzakową, a rosół wygotować, aby zostało go tyle, ile potrzeba na sos. Nóżki obrać starannie z kości, pokrajać w paski. Zrobić białą zasmażkę z masła i maki, dodać przyprawy, posiekany drobno korniszon oraz odrobine kwasu cytrynowego i zaciągnąć sos żółtkami. Nóżki włożyć do sosu i podgrzać (nie gotować, bo się sos zwarzy).



Po rozwiązaniu krzyżówki — litery z pół oznaczonych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 31, utworzą treść fraszki Jana Szaudyngera.
POZIOMO: 1) powieść Adolfa Dygasńskiego, 4) legendarny król Frygii (wg mitologii greckiej), 8) dojrzała postać ewadów, 9) przeznaczenie, los, fatum, 11) pisarz węgierski (1823—1904) — „Złoty człowiek”, 13) początek koszmara, 14) podróż statkiem, 15) zespolenie dwóch wyrazów, 18) „Kozie smierć”, 19) nieobozowa ... letnia dla harcerzy, 21) gatunek wierzby, 23) miasto w Grecji, ośrodek administracyjny nomosu, 26) rzeka w Jugosławii, prawy dopływ Dunaju, 28) tartak, 29) pojedynek uderzenie w dzwon okrętowy, 31) rzeka w USA, największy lewy dopływ w Kolumbii, 32) rodzaj średniowiecznej służebności na rzecz feudała, 33) włoski generał i polityk (1898—1942), 34) starożytna Nikomedea w Bitynii (Turcja);

PIONOWO: 1) miękka i ciągliwa skóra z usuniętym licem, 2) „baryleczka wina, dziurki do niej nie ma”, 3) wyrób cukierkowy, 4) pod rządami Amora, 5) imię męskie, 6) portowy robotnik, 7) kraina historyczna w Czechosłowacji i Polsce, 10) po niej głos niesie daleko, 12) mityczny szaleńiec, 16) konkurent, 17) autor „Maratonu”, 20) największe miasto Jemenu Półn., 21) szkolny okręt naszej Marynarki Wojennej, 22) dawnej zaliczka pieniężna a konto, 24) autor „Pochwały głupoty” (1487—1536), 25) zdobywa ostrogi sztuki cyrkowej, 27) kananejska bogini płodności i wojny, 30) wielka na małym ekranie, („GOLIAT”).

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasła), rozlosujemy nagrody książkowe.



chyba najtrudniejsze — urządzić w pustym lokalu przychodnię bez przebudowy.

Podjęta została natomiast decyzja o przeniesieniu dworku w Tarnowie na ośrodek szkoleniowy WDK-u i GOK-u. Upadła więc koncepcja urządzić tu domu pomocy społecznej. Najpierw trzeba jednak przeprowadzić szkółkę do odbudowanego czworaku, na razie niedokończony wodociąg skutecznie to uniemożliwia.

RUTKI. Przed świętami wiele nerwów tracimy w kolejkach za chlebem. Rutkowska piekarnia planuje zwiększyć dostawy już od piątku (21 bm.). Zaś w poniedziałek, ponieważ sklepy będą pracowały krócej, chleb trafi do nich tylko w ilościach interwencyjnych.

Do obfitości zaopatrzenia przedświątecznego sprzed kilku lat jeszcze daleko, można jednak dostrzec oznaki poprawy. Sklepy otrzymują niewielkie ilości kawy, pomarańcz, z warszawskich Zakładów Cukierniczych sprowadzone zostaną ciastka i cukierki. W ciągłej sprzedaży są grapefruty.

Rolnicy spodziewali się obniżki cen nawozów i — doczekali się. W ubiegły piątek sprzedano ostatnią partię zgromadzonych nawozów azotowych. Nie wielkie zainteresowanie wzbudza — też objęte bonifikatą — potasowe i fosforowe. Trudno powstrzymać się od stwierdzenia, że odwołanie decyzji o obniżce ich cen powoduje same negatywne skutki: rosną koszty magazynowania, zakłócona zostaje produkcja, gdyż GS-y odmawiają ich przyjmowania, a nawozy zamiast trafić na pola leżą w magazynach.

NUR. Nie spełniły się marzenia pracowników GZRKIOR-u oraz KG ZSL-u, aby ich siedziba stała się nowym biurowcem. Warunki lokalowe poprawia się im o tyle, że zajmą dotychczasowe pomieszczenia Urzędu Gminy.

Ciągle daleko do rozwiązania sporu mieszkańców wsi Zebry Laskowice, którzy nie mogą się porozumieć z budowlą dwa sklepy. GS — użytkownik obu — nie zdecydował się jeszcze, jakie będą w nich branże.

W ciągu tygodnia magazyny zostały opróżnione z nawozów objętych bonifikatą.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Potyczek kilka Bajdurka i wilka” — spektakl dla dzieci w wykonaniu Zespołu Propagandowo-Estradowego „Bajdurka” z Teatru — 13 XII, godz. 12.30, 14.45 i 16.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Srode-wisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy — 14 XII, godz. 12.00: przegląd czeskiej komedii filmowej (klub „Stare Zajęcie”) — 16 XII, godz. 14.00, 16.00 i 18.00: czeskie bajki (klub „Stare Zajęcie”) — 16 XII, godz. 12.00: wernisaż wystawy Iwony Sielskiej (grafika, malarstwo i rysunek — „Pod Arkadami”) — 16 XII, godz. 19.00: „Kaczki z Nowej Paczki” (gala WDK) — 18 XII, godz. 17.00 i 19.00: „Pięćdziesiąt lat od MDK-DST w Łomży” — 18 XII, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: poranek filmowy — 18 XII, godz. 11.00: przegląd nowości płytowych — 18 XII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: koncert Zespołu Spiewaczego z Laskowca — 18 XII, godz. 14.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: „Popołudnie z bajką” — 14 XII, godz. 19.00: „Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej” — pogadanka — 15 XII, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Bawimy się razem” — impreza dla dzieci — 15 XII, godz. 15.00. Klub Prasy i Książki w Osowie i Goniądzu oraz w ZW Zbawid w Łomży, Burze Szkolnictwa Zawodowego nr 1 w Łomży i Pilewie: recital Bruna Oyl — 17 XII, godz. 18.15 i 20.00 oraz 18 XII, godz. 18.00, 19.00 i 20.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni

poświęconych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 10.00—18.00): „Najlepsza praca plastyczna roku 1984 z terenu woj. łomżyńskiego” — pokonkursowa.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: „Zespół Pieśni i Tańca z Litwy na Ziemi Łomżyńskiej” — fotograficzna; „Moja Ojczyzna” — rysunki dziecięce (pokonkursowa).

Miejski Dom Kultury — Dom Srode-wisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1: „40 lat Socjalistycznej Republiki Bułgarii” — fotograficzna; „Z archiwum MDK-DST w Łomży”.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglarskiego (czynny codziennie w godz. 12.00—17.00): grafika, malarstwo i rysunek Iwony Sielskiej.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywego Koła 1 (czynne w soboty i piątki w godz. 12.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 12.00—14.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „Ze starego Mazowsza, gwoli natury i dla tych, co po nas” — etnograficzna.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie (czynne codziennie — oprócz niedziel, świąt i dni poświęconych — w godz. 9.00—14.00): „Indie Kieja” — „Grale Partii i Bohów” — ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: prace plastyczne amatorów z gminy Kolno.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: prace dzieci w sekcji plastycznej.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: tkaniny i malarstwo Stanisławy Truskalskiej.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczytnie: „40-lecie PRL” — fotograficzna; wystawa filatelistyczna członków Młodzieżowego Koła Filatelistycznego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Ziemia Łomżyńska w 40-lecie PRL” — fotograficzna.

Klub Prasy i Książki ZW Zbawid w Łomży: rzeźby Stanisława Kozłowskiego.

sprintem przez boiska

7-8 bm. w Chelmie w turnieju na-dziei olimpijskich startowali zapasnicy (styl klasyczny) Narut Łomża, Marek Sienkiewicz w wadze powyżej 100 kilogramów wywalczył III miejsce, a Krzysztof Just w wadze do 62 kilogramów był VII.

O-O-O

Natomiast w Łodzi (8-9 grudnia br.) na II ogólnopolskim turnieju juniorów młodszych bardzo dobrze spisali się florecista Zorzy Łomża — Robert Jankowski, który zajął III miejsce, co — w sumie z wywalczonego przed miesiącem w Katowicach na I turnieju VI lokatę — daje mu na liście klasyfikacyjnej III pozycję. Niezłe wypadła w Łodzi jego koleżanka klubowa, Anna Falkowska, która wywalczyła (również we florecie) XIII lokatę. Natomiast Marek Serwatko w turnieju floretowym był XVI, a w szpadzie XVIII. Oslagane, pomimo trudności bazowych, wyniki są niezłe zapowiadają przed przyszłoroczną startującą młodzieżą.

O-O-O

Optymistyczne wieści nadchodzą z boisk koszykarskich. W ubiegłą sobotę i niedzielę w Przemyślu rozegrano turniej eliminacyjny do XI olimpiady szkół szkolnych i leżących w koszykówce chłopów, na którym województwo łomżyńskie reprezentowała drużyna ZSWet. z Łomży. Weteranarze wygrali bezdyskusyjnie wszystkie mecze i zajęli pierwsze miejsce, a ota osiągnięte przez nich rezultaty: z Przemyślem 45:21, z Zamościem 23:25, z Krokiem (zdebiutując drugiego premiowanego awansem

miejsca) 89:42. Natomiast dziewczęta z ZSR Marianowo rywalizowały ze swymi rówieśniczkami na turnieju w Marianowie. I one podobnie jak chłopcy wywalczyły awans do ćwierćfinałów. Zajął jednak drugą lokatę za reprezentantkami LE Etk. A oto wyniki: 2 Mińskiem Maz. 16:15, z Makowem Maz. 38:25, Białymstokiem 44:14 i Etkiem 13:52.

O-O-O

1-2 grudnia br. w Zambrowie rozegrano mistrzostwa województwa łomżyńskiego w koszykówce dziewcząt i chłopców szkół podstawowych. Wśród dziewcząt zwyciężyły podopieczne Zygmunta Dytkowskiego, uczennice SP 2 Łomża I, wyprzedzając rówieśniczki z SP 5 Zambrow, SP 3 Zambrow, SP 4 Łomża, SP 2 Łomża II i SP 2 Wys. Maz. Wśród chłopców również triumfowała drużyna SP 2 Łomża, której opiekunem jest Leszek Młynarski. Dalsza kolejność: II. ZSG Piątka, III. SP 3 Zambrow, IV. SP 2 Wys. Maz., V. SP 2 Łomża II, VI. SP Kuzie.

O-O-O

Rozegrano również mistrzostwa województwa w koszykówce dziewcząt w kategorii szkół średnich, w których zwyciężyła drużyna ZSO Zambrow przed ZSE Łomża, ZSR Marianowo, ZSO Wys. Maz., ZSD Łomża i LO Łomża. Mistrzostwa szkół średnich w koszykówce chłopców rozegrane zostaną w najbliższą sobotę i niedzielę (15-16 grudnia) w sali ZSWet. w Łomży. Początek: sobota, godzina 10.00.

Wszystkim, a w szczególności pracownikom WPEC w Łomży, którzy przynieśli ulgę w cierpieniach, okazali dobroć i pomoc oraz towarzyszyli w ostatniej drodze naszego drogiego

**OJCA I MEŻA
JANA ŚWITAJSKIEGO**

serdeczne podziękowania składają:
ZONA, CÓRKA I SYNOWIE

K-9134

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO w Łomży, ul. Świerczewskiego 143

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż:

- ◆ samochód „Zuk” PT-10 r.p. 1977, cena wywoławcza 184.000 zł,
- ◆ samochód „Zuk” A-13 r.p. 1974, cena wywoławcza 50.900 zł,
- ◆ samochód „Zuk” A-13 r.p. 1975, cena wywoławcza 178.150 zł.

Przetarg odbędzie się 4.01.1985 r. o godz. 10.00 w siedzibie przedsiębiorstwa. Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto NBP O/Łomża nr 45001-707 lub do kasy przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu. Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-14

Kolegium Rejonowe d/ Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-916/84 z dnia 6 listopada 1984 r. ukarało Mieczysława Jerzego z Kazimierza ur. 24.01.1950 r. zam. Bostki karą grzywny w wysokości 10 000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 4.10.1984 r. o godz. 19.20 w Łomży na ul. Jazd będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem marki „Polonez” nr rej. LOS-5814, nie zatrzymał się do kontroli drogowej na wyraźny znak podany przez umundurowanego funkcjonariusza MO oraz nie posiadał uprawnień do kierowania w/w pojazdem, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw. 32 § 2 kw 1 24 § 1 kw.

K-11

BIURO PODRÓŻY „FORTUR”,

Ekspozytura w Łomży

od 1 grudnia 1984 r. ŚWIADCZY USŁUGI w zakresie turystyki krajowej: wycieczki, sprzedaż wczasów, wypoczynek sobotnio-niedzielny, imprezy turystyczno-rozrywkowe jak bale sylwestrowe itp.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług.

Adres: Łomża, ul. Senatorska 23, tel. 26-50, w godz. 8.00—16.00.

K-9

ogłoszenia drobne

MIESZKANIE M-3 (locum), I piętro, 49 m kw. — sprzedam. Zambrow, tel. 39-22. p 3169-0

BIURO Matrimonialne „Mazury” Ol-sztyn, skrytka 336 skarbnią ofert kra-jowych — zagranicznych. k 169-0

SPRZEDAM ciągnik C-360. Kornego, O-brytki 3, poczta Przytuły. K-8265

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 9084/79, Ryszard Kosiński, Łomża, Ks-cia Janusza I 9/41.

SPRZEDAM książki SUPOREX. Lech Godlewski, Pechratka. K-8275

UNIEWAŻNIA się treść zagubionej pie-czatki: „PTHW Oddział Łomża spedytor nr 214”. K-9131

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. C.E.B.T.A. nr 0402/81, Sławomir Chodnicki, Zebry 74, poczta Wasosz. K-9132

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. nr 0902/81, Grzegorz Pędzich, Roman 1, poczta Przytuły. K-9133

SPRZEDAM fiata 850-SEAT. Łomża, tel. 21-14. K-9135

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B. nr 3257/73, Jan Dąbrowski, Lesna 31, 18-400 Łomża. K-9137

GMINNA SPÓŁDZIELNIA

„SAMOPOMOC

CHŁOPSKA”

w Nowogrodzie

zatrudni

szatniarza do restauracji „Kurpianka” w Nowogrodzie. K-10

SPRZEDAM M-5 (66 m kw.) w centrum Łomży. Oferty: nr 9138, Łomża, „Kon-takty”. K-9138

SPRZEDAM pilnie kompletne ogrzewanie do szklarni. Mirosław Gawrych, Kupski Nowe 87. K-9140

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 12556/83, Beata Katarzyna Alińska, Chet-nika 35, Łomża. K-9141

SKRADZIONO prawo jazdy kat. B.T.A. nr 0538/82, Zdzisław Serwatka, Rogienice. Długa 4.

SPRZEDAM trabanta. Łomża, tel. 58-76 (po 15.00). K-9144

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-23 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-23-83. Wydawca RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Weso-łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 2190/84 r. Nakład 14500 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 180 zł, półrocznie — 360 zł, rocznie — 620 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów. M-6.

horoskop sarmacki

(urodzeni 13—19 XII
godz. 1.00—1.04)

W tym tygodniu winienesz podjąć naukę dobrych manier, na którą nigdy nie jest za późno. Zaczniij najpierw kłaniać się kobietom, chociaż są twoimi pracownicami.

Rozmawiając z podwładnymi nie trzymaj obu rąk w kieszeniach i przynieś wreszcie cukier do biura, bo sekretarka też człowiek i ma tylko jedną kartkę na dwa kilogramy. Jesteś na ogół pojętny, więc szybko tego się nauczysz. Musisz tylko przełamać w sobie wewnętrzne opory.

Przyjazna roślina: twardoskór gruboszek (Nevilla nevillala).



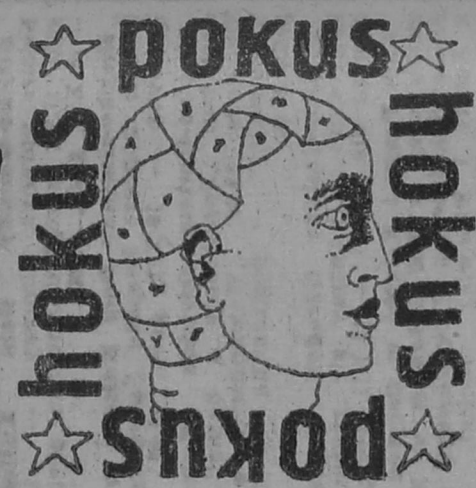
Rys. Henryka Cebuli

WYWIESZKA TYGODNIA

**ZAKŁAD
ŚWIADCZY USŁUGI
W ZAKRESIE
PEŁNIENIA POTRZEB
grubych (5 zł) cienkich (2 zł)**

ordynaryjny
pod redakcją
Wiesława Gajdyńskiego

KONSZACHTY



magiczne
pudełko (2)

Sekret sztuki ze znikaniem przedmiotu, który wkładamy do wnętrza magicznego pudełka polega na sporządzeniu odpowiedniego rekwizytu. Proszę wziąć do ręki „Konszachty” z ubiegłego tygodnia i uważnie przyrzeć się rysunkowi A. Szufiadka pudełka jest tylko pozornie jednolite. W rzeczywistości składa się ona z dwu przesuwających się wewnątrz siebie szufadek. Ta druga jest dokładnie krótsza o 1/3 od zewnętrznej i powinna przesunąć się bardzo lekko, pod ciężarem włożonego do jednej z komór (patrz rysunek niżej) przedmiotu. Jeśli zatem przedmiot włożymy do komory lewej i po założeniu przykrywkii pudełko przekrećmy w lewo, lewa komora z przedmiotem znajdzie się pod lewą górną ścianką szufiadki, zaś jej środkowa przegroda stanie się lewą przegrodą komory pustej. Przekrecając skrzynkę w prawo sprawimy, iż przedmiot w tajemniczy sposób „wróci” do wnętrza pudełka.



Uwaga: magicznego pudełka nie możemy, oczywiście, dać do rąk widzom.

FAKIR

sioje

„Rodzaj odzieży nie jest ani jednolity, ani ściśle określony czy wyłączny dla każdego stanu, pozycji społecznej, wieku i płci; większość lubu-

je się w strojach zagranicznych. Niewiasty używają niejednokrotnie najrozmaitszych ubiorów, ale równie dobrze używają płaszczy męskich, jakkolwiek ten zwyczaj istnieje dopiero od niedawna.”
(Marcin Kromer — POLSKA, 1575 r.)

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Prochu to ja...

Prochu to ja nie wynajdę
Ani koła nie wymyślę
Chociaż czuję wielką frajdę
Kiedy myślę bardzo ściśle

Nie naprawię konsoly
Komputerom nie podole
Gdyż za czasów mych, niestety
Zbiorów nie uczono w szkole!

Izydor Koziebrodzki (1924—?), poeta humanistyczny i techniczny. Piewca piękna i mądrości naszych programów szkolnych, zwłaszcza matematycznych.

SEKSURBRYKA

z pamiętnika seksualisty (23)

O samej drodze do więzienia nic ciekawego powiedzieć nie mogę, jako że spędziłem ją niczym wieprzak wieszony do rzeźni. Leżałem splewany w szczelnie zamkniętym pudle więziennej karetki, ciągniętej przez woły w tak powolnym tempie, iż ledwie po tygodniu dotarliśmy wreszcie na miejsce. Tu wrzucono mnie do lochu, nie pytając nawet o nazwisko, ani też nie tłumacząc, za jakie winy mam przebywać w areszcie, i — skoro tylko oczy moje przywykły do ciemności — ujrzałem przykutych do ściany pięciu opryszków, z których jeden był sławnym w owych czasach zbójem Madejem.

— Witaj, młodzieńcze! — powiedział zbir nad wyraz grzecznie, czym od razu ujął mnie za serce, choć wzrok miał dziki, a suknia plugawa jak na zbója przystało. — Przybywasz ze świata, więc póki się tutaj nie zestarzejesz i nie zapomnisz wszystkiego, powiedz nam, jak się czują dziewczęta? Zali jak dawniej są tak okrutne, iż siłą trzeba brać, co się od nich mężczyznom należy? A może obyczaj teraz inny pa-

nuje i same wiażą do łóżka bez jakiegokolwiek zachęty? Mów nie zwlekając, bośmy tu wszyscy bardzo tych wieści spragnieni!

Co miałem mówić ja, młodzian ciągle jeszcze niedoświadczony, sam pragnący wiedzy, której życie nie skąpiło innym w moim wieku? Płótkiem tedy trzy po trzy, co mi ślina na język przyniosła, bacząc przy tym pilnie, aby się nie zdradzić jakim szczegółem, żem w tych sprawach zielony niczym krzak agrestu na wiosnę, zaraz po pierwszym deszczu. Wszelako zbójowie słuchali tych andronów z wypiekami na twarzy, czegom mógł się jedynie domyślać — z racji na panujące w lochu ciemności oraz na gesty wzrost przez lata całe porastający ich oblicza. Pojąłem wtedy, iż głód żołądka niczym jest w porównaniu ze stokroć gorszym głodem innych części ludzkiego ciała. Taką wyniosłem z tej przygody naukę i do dzisiaj jej nie zapomniałem, chociaż stary już jestem okrutnie, a także normalną rzecz koleją odpowiednio zgrzybiały.

(Cdn.)

W TYM TEMACIE



z urzędowej
tablicy
ogłoszeń

„Szanownego kolego (lub koleżankę), który pożyczł sobie bez mojej wiedzy moją pieczęć, uprzejmie powiadamiam, że fakt ten zgłosiłem odpowiednim organom i nie mu z niej nie przyjdzie, bo zrobiłem drugą, w której nazwisko dałem przed imieniem, a «dr. medycyny» spod spodem.”

(Imię i nazwisko czytelne)
Dopisek pod spodem,
ręczny

„Gdybyś codziennie nie zalewał pały i nie rzucił pieczętkami, to byś ich nie gubił. Która to już z kolei?”

Dopisek drugi

„Dla mojej przyjemności może «dr.» pisać nawet z boku. I tak jesteś tylko lekarzem.”

POWIADAM WAM

Ostatnio przeprowadziliśmy gruntowną analizę zawartości „Konszachtów” i doszliśmy do wniosku, że jak na pismo tej rangi brakuje nam materiałów polemicznych. Cóż bowiem za frajdę daje Czytelnikom pilne śledzenie dyskusji, prowadzonej często w tonie bezkompromisowego krytycyzmu. Weźmy — na przykład — taką „Politykę”. Co jest solą i pieprzem tego znakomitego skądinąd tygodnika, jeśli nie ostre kłótnie zawodowych polemistów? Jakże często sięgają oni po najtwardsze argumenty, obarczając siebie nawzajem inwektywami, mieszając z błotem, albo i z czym innym nawet. To jest właśnie to i tego niewątpliwie nam potrzeba!

Zwracamy się zatem do wszystkich naszych Czytelników, a już zwłaszcza do tych, których matka-natura obdarzyła szczególną zjadliwością pióra i języka. Łamy „Konszachtów” od dzisiaj stoją przed Wami otworem. Nie traćcie szansy, dołóżcie swoim przeciwnikom!

PODREDAKTOR

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

ELWIRA KOWNACKA (madame Putino)

1794—1841

Urodzona w Warszawie. Mając lat blisko 30, po śmierci rodziców, wyjechała do Paryża. Prowadziła bujne życie erotyczne, naszpikowane wieloma pikantnymi szczegółami. Jednak nie z tego powodu przeszła do historii i legendy. Posiadała ona mianowicie niezwykłą umiejętność wskazywania miejsca pobytu ludzi, których uznano za zaginionych. Był tylko jeden warunek: ludzie ci musieli żyć. Doprowadzało to często do zabawnych, a czasem również konfliktowych sytuacji. Zginęła zamordowana przez barona de la Febre, gdy jego żonie baronowej Amelii podała adres kochanki, u której baron przebywał w najściślejszej tajemnicy przez ponad dwa miesiące. Władze usiłowały zatuzować ten mord, ponieważ w ten sam sposób skompromitowała wielu możnych, żyjących w tamtych czasach.

WYTNIJ I ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!